Nr 11
22.IX.1946 r.

TYDZIEŃ

Cena 8 zł

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



W DZISIEJSZYM NUMERZE: WYWIAD Z MIN. CZESŁAWEM WYCECHEM ◎ JERZY WYSZOMIRSKI ◎ PUŁK. JERZY KIRCHMAYER ◎ A. THEN ◎ A. RAPACKI ◎ PROF. ST. HUBERT ◎ J. BRZECHWA I INNI

CELE REFORMY SZKOLNEJ

Wywiad z ministrem Oświaty **Czesławem Wycechem**

Wysłannik „Tygodnia" przeprowadził rozmowę z ministrem Oświaty Czesławem Wycechem zadając szereg pytań zmierzających do naświetlenia reformy szkolnictwa — od strony czynnika, reprezentującego oficjalną politykę oświatową.

1. — Jaka jest myśl społeczna zamierzonej reformy?

— Główną przewodnią myślą zamierzonej reformy szkolnej jest upowszechnienie oświaty i kultury i udostępnienie jej całemu społeczeństwu. Do pełnego uczestnictwa w życiu nie wystarczy upowszechnienie szkoły elementarnej, podstawowej, lecz potrzeba upowszechnić szkołę średnią, dającą wykształcenie ogólne i zawodowe, a więc przygotowującą całą powszechność do życia obywatelskiego i udziału w gospodarstwie narodowym. Nowa reforma szkolna wysuwa nie tylko postulat powszechnego kształcenia ogólnego, lecz i kształcenia zawodowego młodzieży do lat 18. Ponadto reforma oświaty pragnie rozbudować pozaszkolną drogę kształcenia, ażeby najzdolniejszym i chętnym jednostkom umożliwić stałe doskonalenie i osiąganie najwyższych kwalifikacji, a tym samym umożliwić awans społeczny jednostek. Mamy więc zamiar znacznie rozbudować t. zw. drugi tor oświatowy (pozaszkolny).

Przez podniesienie i upowszechnienie oświaty pragniemy osiągnąć jedność kulturalną narodu, znieść społecznie wadliwą strukturę kulturalną narodu, wyrażającą się rozbiciem narodu na dwa odrębne środowiska kulturalne — inteligencję i lud.

2. Jak przedstawia się sprawa realizacji reformy szkolnej na odcinku szkoły powszechnej?

— Najtrudniejszą sprawą w zakresie szkolnictwa powszechnego jest zbudowanie dobrej, wysoko zorganizowanej szkoły na wsi, równowartościowej ze szkołą miejską. Trudność polega na tym, że na wsi są nieduże skupienia dzieci, co powoduje niemożność skierowania do słabo zaludnionych obwodów większej liczby nauczycieli. Fakt ten spowodował, że w szkolnictwie powszechnym wytworzyły się w przeszłości właściwie różne szkoły, gorsze dla wsi małych — lepsze dla miast i większych wsi. Reforma 1932 r. nie rozwiązała zagadnienia szkoły wiejskiej, lecz tylko skodyfikowała istniejący stan szkolnego upośledzenia wsi i utrzymując szkoły I, II i III stopnia, stworzyła szkoły powszechne o różnym programie i różnych uprawnieniach. Uprawnienia szkół wiejskich zwłaszcza I stopnia, były niewielkie, szkoły te miały t. zw. ślepe ulice tzn. nie dawały wstępu do szkół średnich.

To właśnie chce naprawić zamierzona reforma w pierwszym rzędzie. Chce ona, by każde dziecko uczęszczało do jednakowej pod względem programowym szkoły powszechnej, by fakt uczęszczania do szkoły we wsi rodzinnej nie tamował dziecku drogi do dalszego kształcenia się. I to jest pierwszy walor społeczny zamierzonej reformy.

Druga myśl społeczna jest następująca. Reforma wprowadza szkołę ośmioklasową. Nie chodzi tu wcale o przedłużenie szkoły powszechnej o jeden rok. Chodzi natomiast o to, by upowszechnić szkolenie na poziomie średnim. Dlatego też infantylny program szkoły jędrzejewiczowskiej zostaje zastąpiony bardziej treściwym programem szkoły ośmioletniej tak, że ośmioletnia szkoła podstawowa nie będzie tylko szkołą powszechną, lecz równocześnie będzie upowszechnieniem niższych klas gimnazjum.

3. — Czy jednak szkoła powszechna, która cierpi na brak sił nauczycielskich w stanie obecnym, będzie zdolna do podjęcia zwiększonych zadań, wynikających z powiększenia ilości klas?

— Oczywiście nie. Szkoła, która ma za mało nauczycieli, by obsłużyć siedem klas ma ich tym bardziej za mało do obsłużenia ośmiu klas.

Ośmioletnia szkoła powszechna nie może być początkiem reformy, ale raczej jej zakończeniem. Najpierw trzeba zlikwidować dwu i trzyklasowe szkoły wiejskie, zlikwidować jednym słowem krzywdę wsi. Trzeba powiększyć absolutnie niewystarczające kadry nauczycielskie, rozbudować pomieszczenia szkolne. Tu muszę zauważyć, że napływ kandydatów na nauczycieli jest w tym roku zadawalający. Wynika to stąd, że zakłady kształcące nauczycieli są obecnie lepiej sytuowane, posiadając większą ilość stypendiów, co umożliwia naukę niezamożnej młodzieży. Przy tym zakłady te nie stanowią obecnie „ślepej uliczki" i otwierają drogę do studiów wyższych.

Otóż, jeżeli chodzi o realizację szkoły ośmioletniej to ciężar zagadnienia trzeba będzie przesunąć poza rok 1949. Zgodnie z planem inwestycyjnym do tego czasu będzie przygotowana dostateczna ilość nauczycieli i pomieszczeń szkolnych. W bieżącym roku szkolnym realizujemy ośmioletnią szkołę powszechną w 30 powiatach Rzeczypospolitej. Reforma ta, jeżeli nie ma być fikcją, musi być przeprowadzona stopniowo, w miarę realnych możliwości. Dlatego też należało ograniczyć się jedynie do powiatów, posiadających warunki dla tego rodzaju zmian. W liczbie tych powiatów jest 20 z województwa śląsko-dąbrowskiego, gdzie ośmioletni obowiązek szkolny był już stosowany przed wojną, oraz w powiatach Biała, Tarnów, Przeworsk, Częstochowa, Łódź miasto i powiat, Skierniewice, Wąbrzeźno, Gniezno i m. Warszawa.

4. — Czy projektowany rozwój szkoły powszechnej wiąże się z zamierzeniem stopniowej likwidacji gimnazjum?

— Zamierzona reforma szkoły powszechnej pociąga za sobą stopniową likwidację dotychczasowego czteroletniego gimnazjum, przez przejęcie z biegiem lat dwóch pierwszych klas przez szkołę powszechną. W ten sposób już od września 1946 r. dotychczasowe czteroletnie gimnazjum ogólnokształcące przekształca się na 3-letnie, ponieważ pierwszą klasę od dołu tego gimnazjum przejmuje szkoła powszechna. Stan ten utrzyma się w najbliższym sześcioleciu 1947—1953, czyli w skali ogólnopaństwowej będziemy mieli a) 7 lat szkoły powszechnej, b) 3 lata gimnazjum oraz c) dwa lata liceum, a zatem w najbliższym 6-leciu przewiduje się współistnienie trzech stopni kształcenia ogólnokształcącego: szkoła powszechna ,gimnazjum i liceum.

W przypuszczeniu, że w ciągu najbliższych 6-ciu lat powstaną wystarczające warunki do stworzenia w całym państwie szkoły powszechnej 8-letniej, wtedy już jako stałą organizację kształcenia ogólnokształcącego należy przewidzieć od roku 1953: 8 lat szkoły powszechnej i 4 lata liceum, a zatem 2 pierwsze klasy od dołu dotychczasowego gimnazjum wchłonie 8-letnia szkoła powszechna, ściślej jej klasy 7 i 8, natomiast dwie górne klasy dotychczasowego 4-letniego gimnazjum złączą się z dwoma klasami dotychczasowego liceum, tworząc czteroletnie liceum, dzielące się przypuszczalnie na typy humanistyczny, matematyczno - fizyczny i przyrodniczy.

5. — Czy skrócone przygotowanie (drogą kursów) do studiów wyższych należy traktować jako system przejściowy związany z likwidacją skutków wojny, czy też jako instytucję stałą, ułatwiającą ludziom pracy zdobycie studiów wyższych?

— Skrócone formy na poziomie szkoły średniej, a więc szkoły o ustroju semestralnym w zasadzie są pomyślane jako przejściowe do zlikwidowania skutków wojny i przyjścia z pomocą młodzieży opóźnionej wiekiem, która straciła niejeden rok nieraz w obozie lub partyzantce. Już od września r. 1946 nie przewiduje się jednak klasy pierwszej również i w 2-letnich gimnazjach (a więc skróconych czyli o ustroju semestralnym) i stopniowo przewidziana jest dalsza likwidacja tych szkół.

Celem przyjścia z pomocą młodzieży opóźnionej wiekiem i zajętej pracą zarobkową, utrzymuje się jeszcze pełną 3-letnią szkołę semestralną, a więc o klasach półrocznych, czyli przerabiającą kurs normalnych 6 lat nauki w ciągu trzech lat. Nadto na rok 1946/47 Ministerstwo przewidziało jeszcze istnienie komisji weryfikacyjno-kwalifikacyjnych, które kwalifikują na studia wyższe względnie na studia przygotowawcze do właściwych studiów wyższych osoby od ukończonego 18 roku życia, nie mające pełnej matury, ale posiadające małą maturę, względnie wykształcenie w tym zakresie, które nadto swoimi przeżyciami osobistymi i pracą społeczną zasłużyły na udostępnienie im studiów wyższych. Niemałym też ułatwieniem dla osób od ukończonego 21 roku życia jest zarządzenie ministra w sprawie zdawania w charakterze eksterna licealnej matury ogólnokształcącej częściami według grup przedmiotów w miarę, jak kandydat przygotował się do częściowego egzaminu i zdanie egzaminu z jednej grupy przedmiotów będzie dla niego zachętą do dalszej pracy nad przygotowaniem się do egzaminu.

* * *

Reasumując swe poglądy w sprawie zamierzonej reformy szkolnej, chciałbym, aby społeczeństwo zrozumiało, iż w odróżnieniu od innych reform społeczno-gospodarczych — przebudowa szkolnictwa wymaga zupełnie innych, wszechstronnych i gruntownych prac.

Reformę rolną i nacjonalizację przemysłu można było przeprowadzić w drodze posunięć ustawodawczych i organizacyjnych.

Nie jest natomiast rzeczą możliwą uczynienie tego ze szkołą. Nie można przecież przemianować szkoły z 4-ro na 7-mio czy 8-klasową. Sam akt prawny nie wystarcza.

Jeszcze raz powtarzam, musimy przygotować kadry nowych nauczycieli i to na wysokim poziomie, musimy zdobyć i pobudować dziesiątki tysięcy nowych izb szkolnych, trzeba je urządzić, trzeba przygotować programy i wydrukować miliony egzemplarzy nowych podręczników.

Szkolnictwo jest wielce skomplikowanym i czułym instrumentem pracy publicznej, a nieprzemyślane i nieprzygotowane zmiany wywołałyby chaos i zamęt, a więc prace realizacyjne z natury rzeczy trzeba rozłożyć na dłuższy okres czasu.

Mimo trudności stale i wytrwale, krok za krokiem idziemy naprzód w dziedzinie realizowania reformy szkolnej i demokratyzacji szkoły. Jednak w poczuciu odpowiedzialności za los młodzieży, winniśmy w całej pełni przystępować do pracy reformatorskiej dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli warunki gospodarcze i osobowe do realizowania demokratyzacji oświaty w nowych formach ustrojowych.

W tym roku na tej drodze zrobiliśmy duży krok naprzód.

Z motywów łużyckich...



BUSINESS PRZEDE WSZYSTKIM

Mowa amerykańskiego sekretarza stanu Byrnesa w Stuttgarcie świadczy, że w niektórych wypadkach imperializm gospodarczy może stać się równie niebezpiecznym, jak imperializm polityczny. Po poprzedniej wojnie Stany Zjednoczone wycofały się z światowej areny politycznej, chowając się za doktrynę Monroego, ograniczającą aktywność polityczną Stanów Zjednoczonych tylko do kontynentu amerykańskiego. Natomiast finansiści amerykańscy lokowali olbrzymie kapitały w odbudowę przemysłu niemieckiego i jego potencjału militarnego na to, aby przemysł ten mógł być ponownie zniszczony podczas obecnej wojny. Obecnie wprawdzie Stany Zjednoczone nie wycofują się z życia politycznego Europy, ale trzymają się tej samej zasady, że należy odbudować przemysł niemiecki, zarobić na tym dobrze, aby następne pokolenie Amerykanów miało znowu co niszczyć i odbudowywać. Tak postępując, robi się świetne interesy zarówno podczas wojny, jak i po wojnie nie tylko z tymi, u boku których prowadzi się wojnę, ale i z tymi, przeciw którym prowadzi się wojnę.

Dlaczego jednak tym byznesom towarzyszą wyskoki polityczne na temat politycznego urządzania przyszłej Rzeszy i jej granic — to już jest trudniejsze do zrozumienia. Zagadkę tę może do pewnego stopnia rozwiązać fakt, że Stany Zjednoczone nie posiadają tradycyj dyplomatycznych; że najwięksi politycy i dyplomaci amerykańscy posiadają swoiste przygotowanie do swego zawodu. Ambasadorami u rządów mocarstw są zwykle nie dyplomaci, lecz osobiści przyjaciele prezydenta Stanów Zjednoczonych, rekrutujący się pośród profesorów, wielkich przemysłowców, finansistów itp. Jeśli dodamy do tego, że na przestrzeni kilku lat nastąpowały trzykrotnie zmiany na stanowisku sekretarza stanu (Cordell Hull, Stettinius, Byrnes) — będziemy o wiele bliżsi zrozumienia źródeł mowy Byrnesa.

KOSZTOWNE OSZCZĘDNOŚCI

Wysokość sum przewidzianych w budżecie na uposażenie funkcjonariuszów państwa — to jest jedna sprawa, a wysokość udziału tych funkcjonariuszów w dochodzie społecznym—to druga sprawa, bynajmniej z pierwszą nie identyczna. Społeczeństwo musi — chcąc niechcąc, automatycznie i bezwzględnie— dać funkcjonariuszom publicznym pewną część swego dochodu, określoną różnymi okolicznościami, wśród których oficjalna wysokość uposażeń nie jest ani okolicznością jedyną, ani czasem nawet nie najważniejszą. Jeżeli oficjalne uposażenia są niższe od owego przez życie dyktowanego minimum, to życie samo wprowadza korektywy.

Jakże wymierzyć owo niezbędne minimum dochodów urzędniczych? Ze znaczną dokładnością powiedzieć można, że jest ono równe dochodom, jakie w aktualnie istniejących warunkach człowiek pełniący daną czynność urzędniczą osiągnąć może w innym, nieurzędniczym zawodzie. Odchylenia mogą zachodzić i zachodzą: raz urzędnikom lepiej się dzieje, kiedyindziej gorzej. Ale w dłuższej skali czasu, pomijając odchylenia czasowe, norma owa jest nieuchronna. Jeżeli jest zlekceważona, albo pojawiają się „korektywy", albo na urzędach pozostają ludzie o kwalifikacjach niższych niż wymagane i dlatego tańsi. Oczywiście, doceniam w całej pełni, że nie wyłącznie pobudki materialne decydują o wyborze zawodu. Oczywiście są ludzie, coraz liczniejsi, którzy w pełni wyżywają się pełniąc **służbę publiczną** i w tym dążeniu swoim gotowi są zadowolić się mniejszymi korzyściami materialnymi. Ci idealiści, albo mówiąc ściślej, ludzie uspołecznieni, najbardziej są pożądani na urzędach publicznych. Nie wynika jednak z tego bynajmniej, aby niskie uposażenia przyciągały ów typ ludzi do urzędów, aby był to instrument wyławiający idealistów do służby publicznej. Przeciwnie, świadomość, że gdzie indziej udałoby się lepiej zaspokoić potrzeby swoje i rodziny, niejednego człowieka uspołecznionego odegna od służby publicznej, zwłaszcza gdy owo „lepiej" wyraża się dużą sumą wyrzeczeń; obyczaje korupcyjne, z reguły towarzyszące zbyt niskim uposażeniom, w dalszym stopniu zniechęcają do służby publicznej ludzi uspołecznionych i wogóle ludzi uczciwych.

Uspołecznienie występuje w różnym nasileniu u różnych ludzi i rzadko jest tak wielkie, aby na stałe zwyciężyć mogło pobudki materialistyczne, zwłaszcza gdy są one ostro zaakcentowane. Czy zresztą pożądanym byłoby, aby w społeczeństwie istniała wielka liczba krańcowych idealistów i aby tym właśnie idealistom powierzyć całokształt czynności administracyjnych? Może to być słuszne głównie do funkcyj naczelnych, przede wszystkim politycznych, dających największe pole do wyżycia się. A i to jednak wzbudza zastrzeżenia. Nie napróżno jednym z pierwszych aktów angielskiego rządu socjalistycznego był wniosek o wydatne podniesienie uposażeń poselskich. Nasza zaś praktyka wskazuje, że niskie oficjalne uposażenia funkcjonariuszów ogromnie łatwo bywają podwyższane, przez takie czy inne korektywy.

Różnorodność tych korektyw jest ogromna. Stosunkowo najmniej szkodliwe są te, które nazwaćby można legalnymi. Są to różne dodatki do płacy oficjalnej, czerpane z publicznych źródeł finansowych. Więc świadczenia w naturze, darmowe lub bardzo tanie dostarczanie żywności, ubrania, mieszkań, środków lokomocji etc. etc. Dalej ciche dodatki z funduszów dyspozycyjnych i różnych innych pozycji budżetowych, nieprzeznaczonych na płace. Przydzielanie zajęć dodatkowych, istotnych, lub fikcyjnych, jak udział w radach nadzorczych, funkcje ekspertów etc. etc. „Premie" za wyjątkową wydajność z góry umawiane, ryczałtowe wynagradzanie za pracę nadterminową. Zdolność wynalazcza doświadczonych urzędników jest tu nie wyczerpana. Wszystkie te metody stosowane są u nas obecnie na bardzo szeroką skalę. Wypadek, że oficjalna pensja zasadnicza wynosi 1/3 — 1/4 całkowitego uposażenia jest raczej normą, niż wyjątkiem, zwłaszczą na wyższych szczeblach władz centralnych. W wyniku tego typu korektyw otrzymuje się niejasność i niejawność systemu płac, brak obiektywizmu, szerokie pole dla protekcjonizmów, rozluźnienie związku między wartością pracy, a wynagrodzeniem za nią, niepewność co do trwałości uposażenia dezorganizująca budżety rodzinne, zatratę przejrzystości budżetu publicznego.

Szkodliwsze są korektywy szukane na własną rękę. Najłagodniejszą ich formą jest wyprzedawanie się z posiadanego mienia i rezygnacja z zaspakajania istotnych potrzeb życiowych, słowem pauperyzacja funkcjonariuszów publicznych. Musi to oczywiście obniżać wydajność pracownika, zachęcać jednostki ruchliwsze do zmiany zawodu, a jednostki pozbawione skrupułów do szukania dochodów korupcyjnych.

Utrzymanie urzędników w drodze świadczeń korupcyjnych jest dla społeczeństwa kosztowniejsze niż w drodze świadczeń podatkowych, pomijając nawet, że korupcja aparatu publicznego dezorganizuje gospodarstwo narodowe i obniża dochód społeczny.

Istnieje inna jeszcze możliwość korektyw niedostatecznego uposażenia. Mam tu na myśli obejmowanie urzędów publicznych przez ludzi zamożnych, czerpiących swe główne dochody z posiadanego kapitału, względnie przez ludzi, mających obok swego urzędu inne, prywatne źródła zarobkowania. Jako przykład można wymienić obejmowanie urzędów politycznych przez arystokrację, lub plutokrację, co było przed wojną rozpowszechnione u nas i w niektórych innych krajach. Obecnie odpowiednikiem tego jest uprawianie przez niektórych urzędników handlu pośredniczego. Lepsze to jest oczywiście od korupcji, ale oczywiście nie jest pożądane.

Spostrzeżenia powyższe potwierdzają tezę wypowiedzianą na wstępie, iż społeczeństwo musi dać funkcjonariuszom publicznym określoną część swego dochodu — przy czym z każdego punktu widzenia, zarówno politycznego, jak społecznego, czy gospodarczego, najbardziej celowym jest,aby ją dało w formie uposażenia oficjalnego, ujawnionego w przejrzystych i powszechnie znanych taryfach płac.

Określenie uposażeń oficjalnych poniżej tego nieuniknionego minimum jest oszczędnością kosztowną i tym kosztowniejszą, im większe zadania dany ustrój wyznacza urzędom publicznym. Ciężary finansowe nakładane na życie gospodarcze celem uzyskania środków na owo minimalne uposażenie są tylko pozornymi ciężarami, albowiem jeżeli się zaniecha ich ściągnięcia, obciąży się społeczeństwo tymi, czy innymi „korektywami", bardziej uciążliwymi.

Dziś mamy w Polsce sytuację taką, że oficjalne pensje urzędnicze stoją w najbardziej rażącej dysproporcji do zarobków osiąganych gdzieindziej, również w instytucjach publicznych, czy finansowych ze źródeł publicznych. Średnio biegła maszynistka w przedsiębiorstwie państwowym zarabia kwotę odpowiadającą uposażeniu dyrektora departamentu, lub wojewody. Inżynier na skromnym stanowisku znacznie przekracza uposażenie ministra. Uposażenie podstawowe premiera bynajmniej nie byłoby atrakcyjne dla przeciętnego szofera warszawskiego. A cóż dopiero, jeżeli ze szczytów administracji zejść do urzędników szeregowych! Z drugiej zaś strony wydatek społeczny na oficjalne uposażenie funkcjonariuszów jest wydatnie mniejszy od wydatku na różne legalne i nielegalne korektywy tych uposażeń.

Tego rodzaju stan rzeczy może trwać czas pewien, utrzymuje go inercja ludzka, przyzwyczajenie do przedwojennego zawodu, doraźne zabiegi z repertuaru „kaftana Tryszki", wreszcie nieszczęsne owe, utrwalające się korektywy korupcyjne, no i nadzieje, że jest to jednak tylko stan przejściowy. Zważmy jednak, że czas płynie i kształtuje nową administrację polską, administrację o bardzo szerokim i wszechstronnym zakresie działania. Moment startu silnie wpływa na rezultaty biegu. Narastają przyzwyczajenia, formy organizacyjne, opinie i poglądy. Nowa nasza administracja publiczna kształtuje swą strukturę wewnętrzną, swe obyczaje i swą opinię u społeczeństwa w warunkach zupełnie fatalnych, nasuwających największą troskę o przyszłość. Administracji naszej grozi, że dostosuje się ona do posiłkowania ludźmi o małej wydajności, miernych ambicjach, kiepskiej moralności — a natomiast bardzo licznymi; byłaby to więc administracja zła i kosztowna. I nie można powiedzieć, aby to było spowodowane koniecznością gospodarczą; działają tu raczej czynniki organizacyjne, bowiem wydatek łożony przez społeczeństwo na administrację jest dostatecznie duży, jeżeli go obliczyć w całości, łącznie z „korektywami". Tym pilniejszym jest wyszukanie dróg, po których część dochodu społecznego przeznaczona na administrację docierałaby do urzędników w formie oficjalnych płac, a nie pokątnych „korektyw".

A. S. P.

JASNOWIDZE

Siedziałem któregoś dnia w zacisznym (tak się zwykło mówić) gabinecie mego znajomego (nadzwyczajne komisje mieszkaniowe działają), na miękko rozleniwiającym fotelu (w Warszawie ludzie czasami śpią na podłodze), piłem likier i czarną kawę (jest jeszcze monopol i UNRRA), paliłem Chesterfielda (w „Społem" można go jeszcze dostać za 8 złotych) i prowadziłem budującą rozmowę. Znajomy dolewał mi likieru i kawy i mówił, że jest źle na świecie. Powojenny upadek kultury, skłębione interesy wielkich mocarstw, gdziekolwiek tknąć — wszędzie ogniska zapalne... Chyba nadejdzie nowa wojna, a jeśli nadejdzie — to chybą już koniec świata, bo nie tylko bomba atomowa, ale jeszcze jakaś nowa, straszliwsza broń amerykańska. Wypiliśmy jeszcze po kieliszku likieru, po filiżance mokki, wypaliliśmy jeszcze po Chesterfieldzie. Nad nami wisiał gniew boży.

— Jak pan sądzi? Przecie w takich warunkach dalej niesposób. Musi nastąpić katastrofa.

Jak sądzę? Trzeba się zastanowić. Niech pan zaczeka. Proszę jeszcze o filiżankę kawy. Czy nastąpi katastrofa? A skądże ja mogę wiedzieć? Z miłym odurzeniem po kawie, likierze i Chesterfieldzie opuściłem zaciszny gabinet gościnnego gospodarza, i dłuższy czas spacerowałem po ulicach Łodzi, zastanawiając się nad tym, czy może nastąpić katastrofa. W głowie budziły mi się różne myśli, przypomnienia, skojarzenia, wirujące chaotycznie dokoła katastrofy. Iluż to ludzi przede mną, ilu ludzi od początku świata, rozmyślało nad możliwością katastrof kosmicznych, nad upadkiem cywilizacji i powstaniu nowych er, nowych światów. Niedaleko szukając, był w Polsce przed wojną filozof nazwiskiem Stanisław Szanter, bodaj nawet docent uniwersytetu wileńskiego. Wydał on książkę pod przydługim tytułem: „Odrodzenie cywilizacji czyli szkice o nowym ustroju świata, wolnym od kryzysów, bezrobocia, wojen, ciemnoty i nędzy". Przewidywał w niej ostateczną zagładę ludzkości, jeśli nie posłucha jego rad i nie przeprowadzi stosunkowo prostej reformy swego ustroju: nie zlikwiduje mianowicie miast. Tylko wówczas możliwe jest odrodzenie. Miasta trzeba zniszczyć, są one bowiem źródłem wszelkiego zła, które nas trapi. Krzywda, rozpusta, występek, zbrodnia, prostytucja, narkomanie, choroby, epidemie — oto zdobycze cywilizacyjne, jakie nam dały miasta — owe narośle patologiczne na ciele narodów, owe kwasy, toksyny i jady, zatruwające organizm ludzki. Tylko wieś i natura ocali ludzkość. I cóż? Projekty filozofa weszły częściowo dziś w życie: większość miast Europy leży w gruzach. Ale czy nastąpiło odrodzenie?

Przypominali mi się inni myśliciele, zapowiadający upadki, katastrofy i odrodzenia się świata. Rousseau i Saint-Martin, Volney i Hobbes, Campanella ze swoim „Państwem słońca", i Cabet z „Podróżą do Ikarii", i Spengler z „Upadkiem cywilizacji zachodniej"... Ale wszyscy oni odkładali szczęśliwość ludzkości na czas bardzo daleki, na tysiąclecia niemal. Na podobną odległość prorokował współczesny nam Huxley. Jakże to można sprawdzić? Ale bywali przepowiadacze, określający przyszłość znacznie bliższą i w sposób znacznie ściślejszy, całkiem konkretny, oczyszczony z fantazji i majaczeń. Na przykład — Max Nordau, pod koniec w. XIX tak sławny esseista, tak fermentujący umysły ludzkie, jak — powiedzmy — przed wojną obecną — Bertrand Russell. W r. 1885 wydał Nordau „Paradoksy", jedną z najpoczytniejszych książek owego czasu, tłumaczoną na wszystkie języki europejskie. Kto o niej dziś pamięta? A przecież w „Paradoksach" nie zawahał się Nordau odmalować obrazu Europy, jaki — zdaniem jego — musi powstać dokładnie za pół wieku. Nie pięćdziesiąt, ale już sześćdziesiąt lat minęło od przepowiedni Maxa Nordaua, i Europa powinnaby wyglądać tak: Nie ma poszczególnych narodów, które utraciły swoje języki i odrębności; istnieją trzy właściwie wielkie „narody" europejskie: romański, który się wytworzył z Francuzów, Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków pod przewodem Francji; germański, na którego czele stoją Niemcy (Nordau żył, zważmy, w epoce Bismarcka), i słowiański, zespolony pod berłem carów (panował wówczas Aleksander III). Tak przeobrażona Europa uderza na inne części świata: rasy kolorowe giną. A o potem? Nie na próżno dał Nordau swej książce tytuł „Paradoksów": był to umysł ironiczny. „Co potem" — powiada: — Nie wiem. Dalsza przyszłość staje się ciemna, i nic już w niej nie widzę. Trzeba kończyć bajkę".

Oryginalnym wróżbitą był dr. Max Kemmerich, być może urzędowy filozof hitleryzmu. Już w r. 1921 miał on, jak się zdaje, pewne kontakty z Hitlerem, i możliwe, że już od tej chwili rozpoczął swoją misterną „naukową" propagandę idei hitleryzmu, znacznie bardziej subtelną, niż późniejsza Goebbelsa. Jako profesor uniwersytetu ogłosił on w r. 1922 dzieło naukowe, oparte na odkrytym przez siebie prawie „paralelizmu historycznego", a noszące tytuł: „Die Berechnung der Geschichte und Deutschlands Zukunft" („Obliczenia dziejowe i przyszłość Niemiec"). Oto najważniejsze z obliczeń historycznych Kemmericha: „Przewrót niemiecki zaczął się w r. 1918. Zakończenie przypadnie na lato 1930 i 1944. Wyjdzie nowy Cromwell lub Napoleon, który wyprowadzi Niemcy na najwyższe szczyty potęgi. Tłumy będą z dumą spoglądały na nowego Cromwella, który będzie je silniej trzymał w ryzach, niż kiedykolwiek najsamowładniejszy monarcha. Filozofie, wykładane dziś na uniwersytetach ,zostaną złożone do lamusa. Powstanie nowe pojęcie Boga. Około r. 1936 stworzy nowy Cromwell dyktaturę wojskową. Około r. 1941 będziemy najpotężniejszym narodem Europy. Będziemy prowadzić zwycięskie wojny z sąsiadami..." Wszystko to było „obliczone" przeszło 20 lat temu: toteż dreszcz niesamowity przebiega człowieka, gdy czyta „proroctwa", które się sprawdziły. Ale nadchodzi oto w obliczeniach Kemmericha rok 1944, i pod nim czytamy: „W roku tym, po tryumfalnych wojnach, utrwala się okres potęgi Niemiec — silniejszych, bogatszych i większych, niż kiedykolwiek były". Co się tu załamało? Może fiurer w swych planach przewidział na r. 1944 koniec wojny, do której od samego początku swej kariery dążył, i w tym sensie polecił swemu uczonemu skomponować „obliczenia naukowe przyszłości Niemiec"? Tymczasem Historia, stojąca ponad fiurerami, zrobiła niespodziankę.

— Jak pan sądzi? — pytał mię znajomy: — musi nastąpić katastrofa?

Katastrofa? Czy ja wiem? Trzeba się zastanowić. Proszę jeszcze o filiżankę kawy.

Jerzy Wyszomirski

WRZESIEŃ 1939 R.

(ciąg dalszy)



Hitler obserwuje bombardowanie Warszawy

IV. KATASTROFA 15—22. WRZESIEŃ

Gdy Śmigły opuszczał rezydencję Chodkiewiczów w Młynowie nad Ikwą i jechał do Kołomyi nie towarzyszył mu duch wielkiego hetmana. Polska legionistów zapadła się w przepaść. Na polach bitew pozostał tylko żołnierz polski i toczył bój do ostatka.

W czasie między 15 a 22.IX. zakończyły się wszystkie wielkie działania ruchowe kampanii wrześniowej. Po 22.IX. ostało się jeno kilka drugorzędnych ognisk walki.

WYGASŁA BITWA NAD BZURĄ

Ażeby ostatecznie wykończyć armie gen. Kutrzeby i Bortnowskiego, Niemcy pozostawili pod Warszawą i Górą Kalwarią słabą przesłonę, zaś główne siły korpusu pancernego skierowali przez Błonie i Wiskitki nad Bzurę. Równocześnie rzucili do bitwy większość swego lotnictwa. W tych warunkach mieliśmy nie wiele do powiedzenia. W dniu 15.IX. załamało się pod wpływem zagrożenia pancernego natarcie gen. Bortnowskiego wymierzone przez Łowicz na Skierniewice. Następnego dnia inicjatywa przeszła zupełnie w ręce Niemców. Uderzyli oni ze wszystkich stron. Od południa i zachodu nacierała 8 armia i główne siły 10 armii, od północy 4 armia, zaś w przerwie między Puszczą Kampinowską a lasami Bolimowskimi uderzyła broń pancerna. Działanie wspierało silne lotnictwo, które nadlatywało coraz większymi falami nad pole bitwy.

W dniu 16.IX. obydwie armie polskie zostały już stłoczone na niewielkiej przestrzeni. Uderzenie broni pancernej wdarło się głęboko w kierunku Wiskitki-Kiernozia. Zniszczona została dzielna 14 dywizja piech. (Poznań). W dniu 17.IX. nieprzyjaciel rzucił do walki masy lotnictwa bombowego. Ruch zwartych oddziałów polskich stał się już niemożliwy. Tylko przez Puszczę Kampinowską szły ku Warszawie 15 dywizja piech. (Bydgoszcz) oraz Wielkopolska i Podolska brygady kaw. W następnych dniach wyrwały się jeszcze z kotła części 17 (Gniezno) i 25 (Kalisz) dywizji piech. Pozostały w kotle prócz zniszczonej już poprzednio 14 dywizji piech.: (Toruń), 16 (Grudziądz), 26 (Skierniewice) i 27 dywizje piech. oraz wiele mniejszych oddziałów. Niezorganizowana krwawa walka przebijających się grup trwała w Puszczy Kampinowskiej jeszcze przez kilka dni. Na czele jednej zginął bohatersko pod Łomiankami gen. Bołtuć dzielny dowódca grupy w armii „Toruń". Ocalałe oddziały dołączyły się do obrony Warszawy.



Niemcy na przedpolu Łomianek.

W ten sposób nieszczęśliwy pomysł uderzenia pod Łęczycą doprowadził do przyśpieszonego a bezużytecznego zniszczenia największego zgrupowania polskiego. Jedyną bowiem i to wątpliwą korzyścią było odciążenie obrony stolicy od zachodu. Jednak nie przeszkodziło to w niczym podejściu Niemców do Warszawy od wschodu tak, że już w dniu 14.IX. Warszawa była jako węzeł komunikacyjny i przeprawowy nie do użytku.



Położenie dnia 17 września 1939 roku.

*

Ostatni dzień bitwy nad Bzurą t. j. 17.IX był jednym z najbardziej ważnych w kampanii także dlatego, że właśnie w tym dniu wojsko radzieckie przekroczyło naszą granicę wschodnią na całej jej długości. Na tę wiadomość Rydz Śmigły wyjechał wieczorem 17.IX. z Kołomyi do Kosowa, a następnego dnia o godzinie 4.00 przekroczył granicę rumuńską pod Kutami.

Wkroczenie wojska radzieckiego do Polski było przez długi czas wyzyskiwane jako walny atut propagandowy przeciwko porozumieniu polsko - radzieckiemu. Formalnie biorąc, był to istotnie akt wrogi, chociaż nie mógł już w niczym wpłynąć na naszą klęskę. W dniu 17.IX. główne siły wojska polskiego były już zniszczone, a pozostałe szczątki zostały zamknięte w kotłach. Jednak późniejsze wypadki, a zwłaszcza rok 1941, dowiodły, że akt ten był elementarną koniecznością wojskową, przed którą żadne rozsądne kierownictwo państwowe nie mogłoby się cofnąć.

Gdyby bowiem wojsko radzieckie nie przekroczyło naszej granicy, Niemcy doszliby do niej niechybnie w ciągu najbliższych dni. Tym samym pod niemieckim a nie radzieckim wpływem politycznym znalazły by się państewka bałtyckie i Litwa a na południu Rumunia. W tych warunkach działania wojenne w roku 1941 nie zaczęłyby się z Prus Wschodnich i linii Bugu lecz z linii naszej przedwrześniowej granicy wschodniej. Celem tych działań byłyby od razu Leningrad, Moskwa i Kijów. Skutkiem tego przebieg kampanii niemiecko-radzieckiej w roku 1941 byłby prawdopodobnie zupełnie inny niż to się stało w rzeczywistości. Tę sprawę rozumiemy dzisiaj oczywiście znacznie lepiej niż w owych gorących, wrześniowych dniach 1939 roku.

*

Między 17 a 22.IX wygasła większość ognisk walki.

Do najcięższych bojów doszło w południowej Lubelszczyźnie. W tym obszarze został utworzony wielki kocioł wskutek tego, że 14 armia niemiecka opanowała rejon Tomaszowa Lub. i Rawy Ruskiej, zamykając oddziałom polskim odwrót na Lwów, 10 armia naciskała od zachodu w kierunku na Zamość i Krasnobród zaś od północy i północnego wschodu zbliżały się pancerne i zmotoryzowane oddziały Guderiana. Pomimo bohaterskiej walki, pomimo niegasnącego zapału dywizje polskie nie zdołały przełamać tych zapór. Składano broń dopiero po wyczerpaniu wszystkich możliwości walki, po wystrzeleniu ostatnich pocisków działowych i po wyczerpaniu resztek sił fizycznych.

W tych warunkach doszło w dniu 20.IX do kapitulacji armii „Kraków" i części armii „Lublin" w rejonie Tomaszowa, a w trzy dni później składała broń w rejonie Zamość—Krasnobród—Tomaszów grupa pozostająca pod dowództwem gen. Dąb-Biernackiego t. j. reszta armii „Lublin", grupa gen. Przedrzymirskiego i różne kombinowane jednostki. Przebiła się tylko grupa kawalerii pod dowództwem gen. Andersa i w drodze do granicy węgierskiej została dopadnięta i rozproszona pod Dobromilem na południe od Przemyśla.

W Małopolsce zniszczone zostały szczątki armii „Karpaty" która po pięknym sukcesie odniesionym pod Jaworowem nad niemiecką dywizją pancerną usiłowała przebić się do Lwowa. Po ciężkich walkach pod Brzuchowicami i wykrwawieniu się do ostatka, resztki armii próbowały obejść niewielką zaporę od północy. Po wystrzeleniu ostatnich naboi złożono broń w Dublanach w dniu 20.IX. W dwa dni później poddała się otoczona obrona Lwowa.

Po 22.IX ostały się jeszcze zamknięte ośrodki obronne w Warszawie, Modlinie i na Wybrzeżu. Na Polesiu gotowały się do ostatniej walki dwie grupy pod dowództwem gen. Kleberga i gen. Rückemana. (dokończenie nastąpi)

Jerzy Kirchmayer

Od Redakcji

Wszelkie artykuły, reportaże, wiersze itp. należy nadsyłać w maszynopisach na interlinię.

W razie niedoręczenia w terminie prenumeraty należy natychmiast reklamować w administracji pisma.

ODBUDOWA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Zamieszczony obok diagram ilustruje nam porównanie średniej miesięcznej produkcji w Polsce z r. 1938 przyjętej jako 100% z średnią stycznia i czerwca 1946 r. Poszczególne artykuły wyrażone były w tonach, energia elektryczna w kilowatt-godzinach, lokomotywy i wagony w sztukach. (Szczegółowe dane patrz „Życie Gospodarcze" Nr 15/1946).

Obrazowana produkcja opiera się na statystykach w granicach Rzeczypospolitej Polskiej w r. 1938 i 1946. Diagram nie przedstawia zatem procentu zniszczeń wojennych. Jest on sumą dwóch czynników: a) zniszczeń, które produkcję obniżyły, b) niezniszczonych zakładów przemysłowych na Ziemiach Odzyskanych, które ją podniosły. Niska byłaby nasza produkcja powojenna bez przesunięcia granicy zachodniej, skoro i tak wiele artykułów pierwszorzędnej wagi stoi jeszcze daleko w tyle w porównaniu z r. 1938.

Poziom produkcji w Polsce Centralnej jest o wiele niższy od przedwojennego.

Najgorzej przedstawia się sytuacja w przemyśle chemicznym i pokrewnych. Przedwojenny stan przekroczony został tylko w produkcji tlenu i azotniaku. Straty nafty małopolskiej nie zdołaliśmy do tej pory nadrobić produkcją zastępczą na Ziemiach Zachodnich. Mimo sporej ilości mało zniszczonych zakładów włókienniczych przeważnie na Śląsku Dolnym, przędza i tkaniny osiągają zaledwie połowę poziomu przedwojennego.

Nadwyżki notujemy w węglu, cynku i żelazie, a to głównie dzięki odzyskaniu całego Zagłębia Górnośląskiego i bogactw na Śląsku Dolnym. W tak ważnym artykule dla odbudowy kraju jak cement, przekroczyliśmy poziom przedwojenny dopiero w drugim kwartale b. r. Spora nadwyżka w energii elektrycznej spowodowaną jest w dużej mierze niską jej produkcją na obszarach Polski przedwojennej. Wysoki procent nadwyżek w produkcji sprzętu kolejowego, (także i obrabiarek) dla różnych warsztatów mechanicznych zawdzięczamy odzyskaniu mało zniszczonych zakładów, głównie w Poznaniu i Wrocławiu.

Jak z tego wynika, bez Ziem Zachodnich nasza produkcja przemysłowa w ogóle nie osiągnęłaby w żadnym wypadku poziomu przedwojennego. Czeka nas zatem jeszcze bardzo duży wysiłek twórczy także i w tym zakresie. Trzechletni plan odbudowy gospodarczej, mający na celu podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego, musi podnieść również i produkcję przemysłową w każdej dziedzinie ponad cyfry z r. 1938.

dr Stanisław Berezowski

ODBUDOWA PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ W POLSCE

Średnia miesięczna produkcji z r. 1938 jako 100% porównane z produkcją średnią stycznia i czerwca 1946 r.

Artykuły	%
mydło	[illegible]
nafta	[illegible]
skóra podeszwowa	[illegible]
ropa	[illegible]
celuloza	23%
benzyna	25%
gaz ziemny	26%
masa drzewna	28%
kwas siarkowy	33%
kable	35%
ołów	37%
ruda żelaza	42%
przędza	44%
tkaniny	56%
żelazo walcowane	60%
papier	62%
surówka żelaza	100%
węgiel kamienny	109%
ruda cynkowa	112%
koks	119%
blacha cynkowa	127%
szkło taflowe	137%
żelazo kute i prasow.	192%
energia elektryczna	208%
lokomotywy	451%
wagony	770%

STRAŻ NAD RENEM I ODRĄ

Stuttgarcka mowa amerykańskiego sekretarza stanu Byrnesa wywołała falę oburzenia nie tylko w Polsce, ale i we Francji, jak również we wszystkich krajach sąsiadujących z Niemcami. Mowa ta bowiem wskazuje, że oficjalna polityka Stanów Zjednoczonych dąży wyraźnie do szybkiej odbudowy zarówno jedności politycznej i gospodarczej, jak i do odbudowy dawnego potencjału przemysłowego Niemiec.

Polityka Stanów Zjednoczonych w stosunku do Niemiec uderza w pierwszym rzędzie w najżywotniejsze interesy narodowe Polski i Francji.

Polityka francuska dążyła od czasów bardzo dawnych do ustalenia granicy francusko - niemieckiej na Renie.

Po zwycięskiej dla Francji pierwszej wojnie światowej francuska delegacja na konferencję pokojową, poparta przez marszałka Focha daremnie starała się o uzyskanie granicy francusko-niemieckiej na Renie, celem odgrodzenia się tą potężną barierą wodną od ciągłych najazdów niemieckich na Francję. W tym celu rząd francuski dążył do utworzenia z Nadrenii i Palatynatu centralnego państwa buforowego i dziś powtarza to żądanie wraz z umiędzynarodowieniem Zagłębia Ruhry, które wraz ze Śląskiem stanowiło arsenał niemiecki i podstawę wszelkich przygotowań wojennych.

Po klęsce Niemiec w pierwszej wojnie światowej Francja domagała się na konferencji pokojowej oddania jej całej jednostki gospodarczej lotaryńsko - saarskiej. Żądania Francji natrafiły na zdecydowany sprzeciw delegacji angielskiej i Francja uzyskała tylko czasową okupację Zagłębia Saary, której węgiel miał pokryć deficyt węglowy kopalń francuskich, zniszczonych przez Niemców. Pod koniec okupacji miał się odbyć na terytorium Saary plebiscyt. To były jedyne koncesje na rzecz Francji. Plebiscyt odbył się w r. 1935. Wygrała go propaganda Goebbelsa na rzecz Niemiec hitlerowskich.

Jednocześnie okupowana przez wojska sojusznicze Nadrenia została opróżniona przedwcześnie po podpisaniu przez Stresemanna paktu lokarneńskiego.

Tak więc na przestrzeni lat niespełna 16 Francja pozbawiona została wszelkich owoców swego zwycięstwa w rejonie Renu, z wyjątkiem Alzacji i Lotaryngii.

Dziś Francja domaga się gwarancyj swego bezpieczeństwa nad Renem, co natrafia na sprzeciw, tym razem ze strony amerykańskiej.

Od stu lat mniejwięcej potencjał ludnościowy Francji układa się na niekorzyść Francji, szczególnie odkąd naprzeciw Francji nie stoją same Prusy, ale zjednoczone Niemcy. 70—80 milionom Niemców może się przeciwstawić zaledwie 40 milionów Francuzów. Ten niekorzystny stosunek może być wyrównany tylko systemem sojuszów i przymierzy z państwami równie zagrożonymi przez Niemcy, jak Francja. Od dwóch pokoleń stałym sojusznikiem Francji w wojnie jest Wielka Brytania. Ale polityka brytyjska w czasie pokoju nie wykazuje tej konieczne), stałej i niezmiennej linii, która odstraszyłaby przywódców niemieckich od wszelkich prób podważania pokoju. Historia dwudziestolecia między jedną wojną światową, a drugą wskazuje, że zagraniczna polityka Wielkiej Brytanii nie wykazywała wobec Niemiec żadnych konsekwencyj. Raz rzucała się ku polityce kontynentalnej, to znów cofała się ku swym czysto wyspiarskim, lub imperialnym koncepcjom, pozostawiając Europę własnemu losowi. Wypad ku Europie Edena i wymuszenie na niej sankcji w stosunku do Włoch skończyły się niepowodzeniem. Wypad Nevilla Chamberlaina do Monachium skończył się kompromitacją polityki brytyjskiej. Polityka zagraniczna Bevina nosi na sobie wszystkie cechy polityki imperialnej, a nie europejskiej.



Ren pod miejscowością Braubach. W dali zamek Marksburg

W tych warunkach Francja na czas pokoju winna szukać sojusznika w państwie zagrożonym przez odradzające się Niemcy, traktowane już dziś pobłażliwie przez zaoceanicznych byznesmenów. Takim sojusznikiem Francji może i powinna być w pierwszym rzędzie Polska, dla której linia Odry i Nysy stanowi taką samą barierę bezpieczeństwa, jak dla Francji Ren. Wprawdzie sojusz francusko-polski z r. 1921 nie zdał w krytycznym roku 1939 egzaminu, dlatego, że zarówno polityka francuska, jak i polska nie wykazywały wobec Niemiec w okresie międzywojennym tej konsekwencji, jaką powinny były wykazać. Ponadto dalekie sojusze winny być zawsze uzupełniane sojuszami bliskimi. O ile dla Francji takim bliskim sojusznikiem jest Wielka Brytania, to dla Polski winna być takim sojusznikiem Rosja. Wokół tego głównego trzonu można stworzyć cały system sojuszów z państwami, sąsiadującymi z Niemcami i przez nie zagrożonymi.

Zasadniczą cechą przyszłej organizacji pokojowej Europy winno być ściśnięcie Niemiec między Odrą, a Renem i pozbawienie ich psychicznych i ekonomicznych elementów, potrzebnych do prowadzenia wojny. Od tych koniecznych warunków nie może być żadnych odchyleń bez względu na łamańce polityczne innych mocarstw, nie zagrożonych lub mniej zagrożonych ponowną inwazją niemiecką.



Port szczeciński nad Odrą

Zdaje się, że sztuttgarcka mowa Byrnesa przyniesie w rezultacie pewne przegrupowanie w układzie sił europejskich i odsunięcie się od wyznawców altruizmów politycznych ku wyznawcom zasad realizmu politycznego, nakazującego nieustanną czujność nad Odrą i Renem.

Europa nie może się stać znów polem eksperymentalnym dla polityków, dla których polityka ściśle europejska, kontynentalna, jest mniej lub więcej obcą. Państwa europejskie muszą wyciągnąć głęboką naukę z historii Europy XX wieku, która dwukrotnie zniszczona została przez wojownicze plemię germańskie, usadowione w samym sercu Europy. Nie mogą się powtórzyć zaniedbania z okresu międzywojennego. Echa mowy sekretarza stanu Byrnesa w Niemczech nakazują wzmożoną czujność zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, jeśli dzisiejsi zwycięzcy nie mają powtórzyć za Francuzami, zwycięzcami poprzedniej wojny:

„Nous avons gagné la guerre, nous avons perdu la paix".

Aleksander Then

JAK GENERAŁ RYDZ-ŚMIGŁY ZOSTAŁ MARSZAŁKIEM

(dalszy ciąg)



Marszałek Rydz-Śmigły w rozmowie z generałem Składkowskim.

Ustąpienie gabinetu Walerego Sławka i powołanie przez prezydenta Mościckiego przy pomocy p. Aleksandry Piłsudskiej rządu Kościałkowskiego, nie bardzo wzmocniło pozycję Zamku. Wprawdzie wicepremier Kwiatkowski, wierny prezydentowi Mościckiemu, reprezentował w rządzie wpływy prezydenta, ale sam Kościałkowski, choć osiągnął dzięki Mościckiemu i p. Piłsudskiej szczyty swej kariery, zerkał jako b. oficer Pierwszej Brygady w stronę grupy Śmigłego i Miedzińskiego.

Grupa ta nie była zadowolona z usamodzielnienia się Mościckiego, toteż bez entuzjazmu powitała rząd Kościałkowskiego. Dlaczego? Bo rząd ten był mianowany bez porozumienia ze Śmigłym, dla którego (a więc i dla siebie) grupa ta postanowiła zdobyć przynajmniej część wpływów politycznych w państwie, jakimi rozporządzał marszałek Piłsudski. Poza tym grupa ta postanowiła dążyć do tego, aby po drugiej kadencji prezydenckiej Mościckiego prezydentura przypadła Śmigłemu. Będąc naczelnym wodzem i prezydentem jednocześnie, Śmigły sprawowałby w Polsce władzę dyktatorską, a grupa jego mogłaby trwale rządzić.

Choć Walery Sławek bał się zapędów dyktatorskich Śmigłego, nie przyszedł w sukurs Zamkowi, obrażony na Mościckiego za obalenie jego rządu. Toteż jego grupa, topniejąca zresztą po dymisji Sławka, boczyła się na zabiegi Kościałkowskiego.

Rząd Kościałkowskiego znalazł się w trudnych warunkach. Właściwie cały obóz piłsudczyków ustosunkował się do niego niechętnie. Zupełnie zrozumiałe, że stronnictwa opozycyjne, które zwalczały wszystkie rządy sanacyjne, nie miały powodu do zmiany swego stanowiska wobec rządu Kościałkowskiego. Toteż jedyna jego ostoją był Zamek, nie posiadający żadnych wpływów w obozie piłsudczyków, a tym bardziej w społeczeństwie.

Szybko ugruntowało się w społeczeństwie przekonanie, że gabinet Kościałkowskiego jest rządem słabym i bez żadnych podstaw. Ponieważ kwitło wtedy duże bezrobocie, powodujące silne rozdrażnienie w sferach robotniczych i chłopskich, doszło w różnych ośrodkach kraju do wybuchów. Szczególnie krwawo zakończyły się manifestacje antyrządowe we Lwowie. Miało się wrażenie, że przez kraj idą dreszcze rewolucyjne.

Na Zamek padł blady strach. Mościcki zrozumiał, że bez porozumienia ze Śmigłym i jego grupą, która rozporządzała wojskiem i kierowała właściwie obozem piłsudczyków, nie będzie mógł rządzić. Rząd Kościałkowskiego nie nadawał się do roli, jaką mu wyznaczył Zamek. Trzeba było stworzyć rząd w porozumieniu ze Śmigłym. Do rozmów decydujących na ten temat między Mościckim i Śmigłym doszło w pociągu, gdy obaj wracali z uroczystości pogrzebowej z Wilna, podczas której pochowano serce Józefa Piłsudskiego na grobie jego matki. Nie będziemy powtarzali całej rozmowy, jaką toczyli wówczas Mościcki ze Śmigłym, choć w szczegółach kolportowana była przez plotkarzy sanacyjnych. Interesuje nas rezultat tej rozmowy i układ, jaki ze sobą zawarli ci dwaj czołowi mężowie sanacyjni Polski.

W skrócie układ ten brzmiał: 1) gdy się skończy druga kadencja prezydenta Mościckiego, wysunie on kandydaturę gen. Rydza Śmigłego na prezydenta państwa, 2) w najbliższej przyszłości mianuje Śmigłego marszałkiem, 3) powoła rząd gen. Sławoj-Składkowskiego z inż. Kwiatkowskim, jako jego zastępcą, 4) co pewien czas zwoływać będzie radę pięciu, w skład której wejdą prezydent, naczelny wódz, premier, wicepremier i minister spraw zagranicznych. Rada ta będzie dyskutować i rozstrzygać najważniejsze zagadnienia państwa, które rząd Składkowskiego będzie realizował.

Jak z powyższego układu widać, Mościcki zdecydował się na duże ustępstwa, a Śmigły zdobył duży wpływ na rządy w kraju, nie mówiąc już o tym, że po ukończeniu kadencji prezydenckiej Mościckiego windował się na pozycję dyktatorską w państwie. Również niezasłużony tytuł marszałka był gratką nielada dla młodego generała, który nie zdążył nawet posiwieć w bojach z wrogami Polski.

Czy układ ten wszedł w życie?

Z wyjątkiem pierwszego punktu. Rząd Kościałkowskiego ustąpił, powołano do życia gabinet Sławoja-Składkowskiego, Śmigły mianowany został marszałkiem, rada pięciu zwoływana była co pewien czas na Zamku. Do wysunięcia kandydatury Śmigłego na prezydenta nie doszło. Najazd Niemców na Polskę uniemożliwił spełnienie jego szczytowych marzeń.

Uroczystość mianowania Rydza-Śmigłego marszałkiem odbyła się z dużą pompą. Wziął w niej udział najwyższy przedstawiciel kościoła polskiego, prymas Hlond

Nie będziemy rozpisywać się o działalności rządu gen. Sławoj-Składkowskiego, zaufanego gen. Rydza-Śmigłego, gotowego zawsze stanąć na baczność i przed drugim t.zw. małym marszałkiem. Wykonywał to, co mu kazano. Ponieważ Śmigły marzył o zdobyciu popularności w społeczeństwie, próbowano kokietować koła narodowej młodzieży radykalnej i środowiska katolickie.

Śmigły, jako naczelny wódz, porzucił krwawiącą się w bojach z Niemcami armię i schronił się na terytorium obcego państwa.

Toteż nikt w Polsce nie interesował się dalszymi losami Śmigłego. Choć szeptano o jego ucieczce z Rumunii i powrocie do kraju, gdzie ponoć próbował nawiązać kontakt z podziemną armią walczącą z Niemcami, społeczeństwo przyjęło te wieści wymownym milczeniem. Bez echa przebrzmiała jego śmierć podczas okupacji w Otwocku, milczenie i niepamięć okryły jego grób.

Z. Kiełczewski

Od Redakcji

W następnym numerze rozpoczynamy druk cyklu artykułów Adama Rapackiego p.t. „My sami w nowej gospodarce".

Od Caen do Wilhelmshaven



Czujka polskiego desantu spadochronowego w Holandii.

Minęła mokra, ciemna noc. Zadymiły oparami wierzchołki drzew w sadach i krzaki żywopłotów. „Słodka" Francja budziła się ze snu.

Strudzony wielogodzinnym czuwaniem przetarł oczy senny obserwator na czujce.

— Ile dni walk i przemarszów w kurzu i spiekocie sierpniowego słońca minęło od chwili przełamania obrony niemieckiej pod Caen?

Natarcie na wzgórze 262 i Chambois, gdzie Polacy nawiązali łączność z Amerykanami zamykając symbolicznie słynny „worek normandzki". To było wczoraj. 19 sierpnia...

I przed oczyma obserwatora, jak w kalejdoskopie, przesuwają się obrazy minionych dni.

Najpierw lądowanie na wybrzeżu Normandii. Kłębowisko czołgów, dział, samochodów, wysypujących się z wnętrza barek desantowych i pełznących na brzeg. Gąsienice czołgów i koła tysięcy pojazdów wzniecają gęste, nieprzeniknione tumany szaro-żółtego kurzu, który gęstą powłoką osiada na mundurze, na twarzy, miesza się z potem i brudnymi zaciekami spływa po ciele. Czołgi i pojazdy przetarły już przez pola szerokie gościńce. Setkami tych gościńców ciągną długie kolumny ludzi i sprzętu w kierunku pola walki.

Rozwój wydarzeń w kraju, deklaracja Krajowej Rady Narodowej z lipca 1944 roku i stanowisko wobec tych wydarzeń rządu angielskiego — doprowadziły atmosferę polityczną wśród emigracji polskiej do najwyższego napięcia.

Żołnierz jednak nie miał wątpliwości. Bezkompromisowa, wytrwała, konsekwentna aż do zwycięstwa walka, zapoczątkowana 1 września 1939 roku, była dla niego jedyną prawdą, nakazem serca i rozumu. Długo czekał na moment pięciolecia tej walki. I ten z kraju, ocalały z pożogi wrześniowej i ten z emigracji, który w Ojczyźnie nie mógł znaleźć pracy i chleba, a który na pierwszy zew ochotnie pośpieszył do szeregów tworzącej się na obczyźnie armii polskiej. Obu im przyświecał jeden cel: Polska.

Bitwa pod Caen i dalsze walki, w których żołnierz 1 Dywizji Pancernej wysunął się daleko do przodu w stosunku do brytyjskich i kanadyjskich sąsiadów, przebijając się na głębokie zaplecze niemieckie; jako nagroda za to: rozkaz marszałka Montgomery'ego przecięcia dróg odwrotu 7 armii niemieckiej i połączenia się z oddziałami amerykańskimi idącymi na spotkanie od południa; dalej bitwy na wzgórzu 262 i Chambois, gdzie Polacy walczyli ramię w ramię z Amerykanami odcięci od wojsk angielskich, które nie dotrzymały tempa, powstrzymując wściekły napór Niemców usiłujących przebić się na wschód — to pierwszy etap na drodze do osiągnięcia wytkniętego celu, okupiony stratą z górą 2000 zabitych i rannych.

2.

„Polish Forees priosity" — pierwszeństwo dla wojsk polskich — głosiły tablice, umieszczone, na rozkaz władz alianckich, na drogach pościgu za rozbitą armią niemiecką, cofającą się w kierunku granicy belgijskiej. Wrzesień 1944 roku był dla żołnierza polskiego na Zachodzie odwetem za wrzesień sprzed lat pięciu. Dzień za dniem mijał w błyskawicznych marszach, potyczkach, bitwach o przeprawy, o mosty, o drogi, które zbliżały go do kraju.



Polskie oddziały desantowe na wybrzeżu normandzkim.

Poprzez pijane wolnością kraje, poprzez miasta i miasteczka falujące radosnymi barwami sztandarów i nieprzytomnym ze szczęścia tłumem — szedł wytrwale naprzód.

„Vive la Pologne"

„Leve Polen" — wołały transparenty rozwieszone ponad ulicami Abbeville, St. Omer, Ypres, Roulers, Gandawy, Axel, Terneuven.

„Vive nos liberateurs" — „onre bevrijders" — wołały rozradowane tłumy.

„Pogotowie bojowe, pogotowie bojowe" — słychać było na sieci radiowej oddziałów i czołgiści zgarniali na bok kwiaty zasłaniające peryskopy i celowniki. Byli niespokojni. Nie raz już radosne powitanie przerywały odgłosy strzałów i rozpoczynała się bitwa. Nie raz kolorowe od kwiatów wieże czołgów zabarwiła czerwień krwi. I nie raz, wśród radosnego szału z przyniesionej przez Polaków wolności, pamięć minionych lat odzywała się tragicznym pytaniem rzuconym przez Marcela Deat w sierpniu 1939 roku:

— Czy warto umierać za Gdańsk?

Nie, nie pamiętał tego żołnierz polski. Gdziekolwiek się bił, walczył o swoją sprawę.

3.

Mijały tygodnie i miesiące. Nad Skaldą, w holenderskiej prowincji Zeeland, zakończył się pościg, nad Mozą,w północnym Brabancie — bitwa o dostęp do portu w Antwerpii, w czasie której Polacy zdobyli Bredę. Przyszły zimowe miesiące dozorowania Mozy. Obserwacja, patrolowanie, wymiana ognia, czasem wypady... I długie wieczory, w które z nadrzecznych równin przyprószonych śniegiem przychodziła jakaś nieopanowana tęsknota za krajem, za domem, a myśl o powrocie zdawała się wypełniać życie nową treścią. Być już u siebie, móc wreszcie budować swoimi rękami własny dom.

I w nadmozańskich bunkrach, w rozmyślaniach i gorących dyskusjach, rodził się obraz nowej Polski, lepszej i szczęśliwszej, za którą, mimo wszelkie koniunktury polityczne, żołnierz poszedł się bić i walczył na obcej ziemi dając wolność innym.

Przyszedł luty 1945 roku, a z nim uchwały konferencji jałtańskiej i nowy orkan przeszedł przez wychodźtwo polskie na Zachodzie. Pod wpływem wiadomości napływających z wysp brytyjskich zasnuł się mgłą obraz Polski zrodzony nad Mozą. Nie było jednak czasu na rozmyślania. Wkrótce już nowe wydarzenie pochłonęło wszystkie myśli żołnierza: Na północnym odcinku frontu zachodniego rozpoczęła się inwazja Rzeszy. Zbliżał się okres, w którym cała treść miała się zamknąć w słowie: Niemcy. Ta wizja marszu na niemiecką ziemię, wizja odwetu, była potężnym wstrząsem psychicznym. Wobec niej wszystko inne traciło sens i znaczenie.

4.

Z wściekłą determinacją próbowali Niemcy rozpaczliwej obrony, gdy po oswobodzeniu północno-wschodniej Holandii, dywizja polska przekraczała granice Rzeszy. Dwoma strumieniami przenikali Polacy wgłąb Niemiec: pod Boertange, na pograniczu holendersko-niemieckim i nad Küsten-Kanal.

Aż do momentu kapitulacji, ani na chwilę walka nie traciła na zaciętości.



Pierwszy patrol polski, który wkroczył na ziemie niemieckie.

Jeszcze ostatniej nocy, poprzedzającej kapitulację i zatknięcie flagi polskiej w Wilhelmshaven, jednym z największych wojennych portów Rzeszy — polski odcinek frontu dygotał nieustannym hukiem dział.



Działko p.panc. polskich spadochroniarzy w miasteczku holenderskim.

Dnia 5 maja, o godz. 7,59 rano, grupa „Warszawa" zakończyła kampanię niemiecką. W powietrzu zaległa cisza.

(Dokończenie nastąpi)

S. M.

DOCZEKALI SIĘ...

Oficerowie niemieccy w niewoli u polskich marynarzy.



ODWET ZA POLSKĘ

Polska piechota likwiduje niemieckie gniazdo oporu.



Nadesłane książki

Tadeusz Gout — Sztuka wymowy. — Część I. Technika Publicznego Przemawiania. Wyd. „Trzaska, Ewert i Michalski", Warszawa, str. 62.

Ks. dr. Eugeniusz Dąbrowski — Portugalskie Lourdes, Wyd. Seminarium Zagranicznego. Potulice — Poznań str. 11.

Objawienia Matki Bożej w Fatima. Wyd. Seminarium Zagranicznego. Potulice — Poznań, str. 40.

Bł. Ludwik Grignion de Montfart — Tajemnica Marii, Wyd. Seminarium Zagranicznego. Potulice — Poznań str. 53.

PLAN ODBUDOWY GOSPODARCZEJ

W poprzednim numerze, w sposób może aż nazbyt jak dla tematu syntetyczny, podaliśmy obiektywne i subiektywne warunki, jakich spełnienie wymaga przyjęcie systemu gospodarki planowej w Polsce. Krajowa Rada Narodowa powzięła właśnie uchwałę w sprawie planowania gospodarczego w Polsce. Stwierdza ona między innymi, że dokonane reformy społeczno-gospodarcze naszego ustroju i osiągnięte dotychczas wyniki w odbudowie kraju, umożliwiają prowadzenie naszej gospodarki w ramach narodowych planów.

W ten sposób spełnione zostają warunki zawarte w podanej przez nas definicji (vide poprzedni numer), bo oto przedstawicielstwo narodowe ustala dla całego życia gospodarczego jednolite założenie na okres wieloletni. Na podkreślenie zasługuje właśnie ściśle społeczno-gospodarczy charakter naszego planu, zmierza on do uzdrowienia gospodarki, a przez nią do odbudowy siły biologicznej narodu zniszczonego przez wojnę i okupację. Cele planu są zgodne z celami naszego ustroju demokracji społecznej. Dynamizm ją cechujący ujmuje plan w konkretne zalecenia i liczby, biorąc jednocześnie pod uwagę istniejący układ stosunków, i utworzony przez nas model gospodarki mieszanej, opartej o trzy sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny. Planowanie sektoru państwowego będzie się odbywało w sposób normalny według planów, mających charakter aktów prawnych, wspartych o liczby podstawowe, a że do państwa należą także podstawowe dziedziny naszej gospodarki, kredyt, górnictwo, przemysł kluczowy, komunikacja itp. zatem poprzez planowanie liczbowe będzie wyznaczało zasadnicze linie rozwojowe naszej gospodarki.

Autonomia spółdzielczości uznawana w układzie naszych systemów społeczno-gospodarczych znajduje wyraz także w zasadach planowania. Sektor spółdzielczy mianowicie będzie pracował według własnych planów gospodarczych, sporządzonych zgodnie z wytycznymi, wynikającymi z narodowego planu gospodarczego. A że spółdzielczość ma przejąć na podstawie ustaw z dn. 3.I.46 r. przemysł przetwórczo-spożywczy, i, że ma spełnić zadania przypadające jej na wsi w produkcji i przetwórstwie w związku z wykonaniem reformy rolnej, że stanie się dominującym aparatem w obrocie towarowym między wsią i miastem, że ma być aparatem skutecznie interwencyjnym w zaopatrzeniu ludności miejskiej w artykuły pierwszej potrzeby oraz w zaopatrzeniu i zbycie warsztatów rzemieślniczych, chałupniczych, a także w organizacji pracy najemnej i budownictwie, że wreszcie jej udział w obrocie zagranicznym będzie odpowiadał znaczeniu i zakresowi działania wewnętrznej gospodarce kraju, — przeto spółdzielczość będzie spełniała funkcję planowania kierunkowego, opartego o szczegółowe planowanie państwa i ustalone wytyczne. Będzie ona tym samym spełniała rolę pomostu pomiędzy sektorem państwowym i prywatnym, będzie organizatorem w stosunku do ostatniego, przede wszystkim wobec wielkiej liczby indywidualnych gospodarstw chłopskich i pracowniczych.

Włączenie sektora prywatnego do gospodarki planowej odbędzie się w dużej mierze automatycznie poprzez planowanie dwu poprzednich sektorów. Działalność jego będzie regulowana zgodnie z wytycznymi planu w drodze zarządzeń polityczno - gospodarczych i aktów prawnych. W ten sposób planowanie na tym odcinku, będzie miało charakter działalności interwencyjnej, będzie nosiło w sobie cechy „economie dirigée".

Z powyższego widzimy, że system naszej gospodarki planowej dostosowany jest do struktury naszej gospodarki, co uważamy z jednej strony za dowód logiki i konsekwencji z drugiej zaś za powód do szczególnej baczności i wysiłku przy realizacji planu.

Jeśli chodzi właśnie o jego wykonanie zakreślono sobie na ogół osiągnięcie, bądź też przewyższenie we wszystkich dziedzinach wskaźników z roku 1938. W zakresie konsumcji mają być ponadto dokonane przesunięcia na rzecz mocarstw społecznych i części kraju upośledzonych w kierunku spożycia dóbr wyższego rzędu

Produkcja rolna ma zmierzać poprzez likwidację odłogów do osiągnięcia w końcowym (1949) roku wskaźnika 110, przestawienia się na hodowlaną i rozwoju upraw przemysłowych.

Z kolei produkcja przemysłowa zmierza do osiągnięcia wskaźnika 125 w zakresie dóbr konsumcyjnych oraz 250 w zakresie dóbr wytwórczych.

Pozorna dysproporcja pomiędzy naczelnym założeniem — podniesienia spożycia a wskaźnikami, które wynoszą dla konsumcji 100, zaś produkcji rolnej 110, dóbr konsumcyjnych 125 i dóbr wytwórczych 250, tłumaczy się przede wszystkim zmianami jakie zaszły w naszej strukturze gospodarczej i zmianami, które zamierzamy zrealizować. Odbudowa potencjału gospodarczego bogato uprzemysłowionych Ziem Odzyskanych, umożliwia nam osiągnięcie już po trzech latach dwu i półkrotnej produkcji dóbr wytwórczych w stosunku do niskiego potencjału z roku 1938. Częściowa odbudowa przemysłu przetwórczego pozwala osiągnąć wskaźnik dla produkcji dóbr konsumcyjnych 125 i produkcji rolnej 110. Stanie się to dzięki nakładom kapitałowym w inwestycje najszybciej i najefektowniej rentujące a warunkujące rozwój produkcji na potrzeby konsumcyjne. Na inwestycje te przeznaczać się będzie około 20 proc. dochodu społecznego co do którego istnieją szacunki, że w wyniku zniszczeń wojennych spadł on do mniej więcej jednej trzeciej okresu przedwojennego, że osiągnął w roku 1946 jego połowę, w następnych zaś latach wzrastając stopniowo osiągnie wskaźnik 110 w roku 1949. Także w zakresie oświaty, kultury i opieki społecznej ma być osiągnięty, względnie przewyższony poziom z r. 1938.

Jednocześnie z powzięciem uchwały w sprawie planu odbudowy gospodarczej, Krajowa Rada Narodowa, przyjęła do wiadomości przedłożone przez rząd wytyczne i tymczasowe liczby planu odbudowy gospodarczej. Stanowią one podstawę do planu, który ma być opracowany i przedłożony przez rząd przed końcem bieżącego roku.

Wytyczne są w zasadzie zbiorem zaleceń polityczno-gospodarczych w zakresie produkcji przemysłowej i rolnej, wszelkich inwestycji, obrotów zagranicznych i wewnętrznych, zatrudnienia, spółdzielczości, przedsiębiorczości prywatnej, dochodu społecznego, finansów, cen i płac. Są one szczegółowym rozwinięciem uchwały K. R. N-u.

Tymczasowe liczby podstawowe są bardzo bogatą, pracowicie i sumiennie zgromadzoną ilustracją wytycznych. Po dokonaniu analizy liczb i wytycznych oraz zatwierdzeniu ich przez KRN wejdą one do planu odbudowy gospodarczej. Opracowanie i wykonanie planu należy do Centralnego Urzędu Planowania — zatwierdzenie go do Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

W poprzednim artykule zwracaliśmy uwagę na rolę człowieka w systemie gospodarki planowej. Zatrudnienie najwybitniejszych ekonomistów bezpośrednio w organach planujących, bądź też w charakterze doradców, daje pełną gwarancję powodzenia gospodarki planowej, pod warunkiem oczywiście spełnienia swych zadań także przez wszystkich obywateli kraju, niezależnie od tego, czy reprezentują oni odcinek państwowy, społeczny, czy prywatny.

P.K.



Osiedle robotnicze kopalni wanadu w Ahlak. Poszczególne szczepy murzyńskie rozmieszczone są oddzielnie

WOJENNY METAL

W 1830 r. Szwed N. G. Selfstroem napotyka w sztabach żelaznych z kopalń smaalandzkich ślady nieznanego metalu, który daje się wyodrębnić z żelaza. Metal jest coprawda podobny do chromu, jednak to nie chrom. Uszczęśliwiony chemik nadaje mu trzecią nazwę, tym razem pochodzącą od przydomka mitycznej bogini skandynawskiej Freji - Vanadium.

Vanadium, lub z polska wanad, jest cenną domieszką, uszlachetniającą stale wysokiej jakości, o którą usilnie zabiega przemysł, zwłaszcza wojenny. Stąd bierze się obecna doskonała (od lat sześciu) koniunktura na ten drogi metal. Cena kilograma minerału wanadu skoczyła z 6 dol. w 1937 na 20,4 dol. w 1943, przy czym cenę rynkową podbijali głównie zamaskowani agenci niemieccy, skupujący wanad dla fabryk Kruppa pod płaszczykiem szwajcarskich i szwedzkich przedsiębiorstw budowlanych.

Mimo to, wanadem dysponowali głównie Sprzymierzeni, w których ręku znajdują się najobfitsze złoża: koło Grootfonteinu w Południn. Afryce, w Rodezji, oraz w amerykańskich stanach Utah i Colorado.

(pj)

KONFERENCJA POKOJOWA

SPRZED PÓŁ TYSIĄCA LAT (1466-1946)

Wojna o Pomorze trwała prawie trzynaście lat. Obie strony walczyły zawzięcie i szala przechylała się po mału ale zdecydowanie na stronę Kazimierza Jagiellończyka, który z uporem i konsekwencją dążył do odzyskania utraconego przez Polskę dostępu do morza. Przeciągająca się wojna wywoływała obce ingerencje: to cesarz niemiecki, to król czeski, to papież, to znowu kto inny wpraszał się między strony walczące, aby je godzić i doprowadzić do zawarcia pokoju. Oczywiście każdy z mediatorów miał na oku swój własny interes, albo ekonomiczny i polityczny — jak cesarz; albo prócz tego, religijny jak papież; albo inny jeszcze. Sprawa jak widać była głośna i warta zachodu.

Oczywiście, nie każda interwencja na rzecz upadającego Zakonu była brana pod uwagę na dworze królewskim, i nie wszyscy pośrednicy potrafili wyzyskać swoje stanowisko i możliwości. Wszelkie układy, szczególnie pośredniczenie w negocjacjach, wymagają wiele taktu, sprytu i umiejętnej gry politycznej. Tych zalet najwidoczniej nie posiadał Hieronim, biskup kreteński, którego papież wysłał do Polski, aby wyjednał u króla dobre warunki dla Krzyżaków.

Biskup Hieronim był to, jak wynika z relacji Długosza, człowiek chytry i nietaktowny, a Polsce wyraźnie nieżyczliwy. Pośredniczył w sprawie pokoju z Krzyżakami stronniczo, wchodził w jakieś tajemne konszachty z Zakonem, popierając przeciw Jagiellończykowi i Polsce interesy krzyżackie, o czym król polski dowiedział się. „Ta chytrość i niepoczciwość legata apostolskiego, o której już między ludźmi było głośno, sprawiła, że w Polsce był niecierpiany". Toteż doszło do awantury, gdy w czasie prowadzonych rokowań żołnierze polscy, korzystając z odniesionego zwycięstwa, uderzyli w dzwony tuż pod bokiem legata, obradującego z wysłannikami krzyżackimi. Zrobili to — pisze Długosz — „na urągowisko legatowi, który obrażony taką zniewagą, żalił się, że nie tylko jemu samemu, ale i powadze Stolicy Apostolskiej ubliżono". Biskup Hieronim zażądał, aby go odesłano do Krakowa. „Skoro jednak i tego mu panowie koronni odmówili, już nie gniewał się, ale wściekał na panów radnych". Wreszcie z Wrocławia „pisał do króla Kazimierza, że tak nieuczciwego doznał obejścia, ledwo nie gwałtu". Wysłannicy królewscy odpowiedzieli Hieronimowi na to: „Że król winszuje mu tego poselstwa i zaszczytu, jaki zrobił sweimi staraniami", przedstawili warunki polskie, pod którymi mógłby dalej prowadzić rokowania, z prośbą, aby się do nich zastosował, „czego jeśli uczynić nie zechce, niechaj wie, że jako podejrzany weźmie zupełną odprawę". Tak też się stało, i legat odjechał z niczym do Rzymu.

Następca Hieronima natomiast, biskup lewantyński Rudolf, o wiele roztropniej wywiązał się z zadania, jakie mu papież powierzył. Mimo, że Rudolf był Niemcem, potrafił tak umiejętnie godzić interesy zakonu teutońskiego z żądaniami polskimi, iż zdołał doprowadzić do zawarcia pokoju.

„Siódmego września — opowiada Długosz — przy okazach wielkiej czci i radości wjechał Kazimierz Jagiellończyk do Torunia. Tego samego dnia, ku wieczorowi, przybył do Torunia Rudolf biskup lewantyński, legat apostolski, mając ze sobą jednego ze starszych rajców wrocławskich; przyjęto go w procesji z należytą uczciwością. W dzień Narodzenia N. Marii P. w kościele Franciszkańskim odprawił uroczyste nabożeństwo wobec króla polskiego, prałatów, panów i zgromadzonego ludu, a nazajutrz przed tymże królem Kazimierzem i jego radą wyrzekł piękną mowę, w której opowiedział poruczone sobie od papieża poselstwo, i przyrzekł ze swej strony gorliwe a dalekie od wszelkiej stronności, dumy i zawiści staranie o pokój, namawiając króla szerokimi słowy ,aby się do niego przychylić raczył. Król w odpowiedzi swojej upewnił go, że chociaż zwycięstwo miał już prawie w ręku, wszelako nie odrzucał pokoju, aby wszystkich przekonać, że wojnę ze słusznych przyczyn zaczętą, chciał również zakończyć z pomiarkowaniem..., że nie domagał się innych prócz własnych krajów, które przemocą niesłusznie zostały wydarte (mowa tu o Pomorzu zajętym podstępnie przez Zakon jeszcze za Władysława Łokietka)".

Mimo, że legat Rudolf potrafił „należytym pomiarkowaniem" prowadzić rokowania, praca nie była wcale łatwa i trwała długo, bo i obie strony nie chciały jedna drugiej ustąpić, i zaraza wybuchła, i trzeba było uciekać, chociaż i w tej sytuacji legat wykazał wielką odwagę, przetrwał panikę i dalej pracował nad ułożeniem warunków pokoju. Gdy zaś rojny zjazd w Toruniu zbyt utrudniał, zdawało się, narady, legat apostolski udał się do Chełmna wraz z Wincentym Kiełbasą, sekretarzem królewskim „któremu dano stosowne zlecenia co do przyjęcia lub odrzucenia warunków pokoju. Spodziewano się bowiem, że rokujący w mniejszej liczbie snadniej przyjdą do zgody".

W istocie tym razem rokowania się powiodły, i pokój został podpisany. Ciekawy opis końcowej uroczystości przytacza Długosz:

„Po spełnieniu i zatwierdzeniu ugody wieczystego pokoju, której warunki i opisy przez dni kilka układano, a nadto po opatrzeniu jej pieczęciami króla Kazimierza i mistrza krzyżackiego, tudzież prałatów i radców stron obydwóch, przybyli osobiście do giełdy toruńskiej król Kazimierz i mistrz Ludwik z licznym panów orszakiem. Gdy się obadwaj wzajemnie i po przyjacielsku powitali, nakazano milczenie, a Rudolf, legat apostolski, ogłosił w całej osnowie umowę wieczystego pokoju między Kazimierzem królem polskim i jego królestwem z jednej, a Ludwikiem mistrzem pruskim i Zakonem z drugiej strony, szczęśliwie zawartego, naprzód językiem niemieckim, gdyż po polsku nie umiał, a potem przez Wincentego Kiełbasę, sekretarza Polski, wszystkie jego warunki i opisy szczegółowo wyłuszczył. Na które, gdy obie strony przystały i zezwoliły, naprzód Kazimierz król polski, a potem Ludwik mistrz pruski, przyklęknąwszy, na wizerunku krzyża Chrystusowego do ręki Rudolfa legata apostolskiego złożyli przysięgę, mocą której zobowiązali się pokój umówiony we wszystkich warunkach, opisach i zastrzeżeniach, jak najwieczniej zachować. To samo uczynili Jan arcybiskup gnieźnieński i wszyscy tak ze strony królewskiej, jak i ze strony mistrza senatorowie, wojewodowie, komturowie, urzędnicy i dostojnicy i miast obywatele. Potem z giełdy udali się wszyscy do kościoła franciszkańskiego P. Marii, gdzie odśpiewano hymn Ciebie Boże chwalimy, a mszę wielką na cześć Trójcy Przenajświętszej uroczyście legat Rudolf, w obecności króla i mistrza odprawił. Nareszcie mistrz wraz ze wszystkimi panami swymi zaproszony do stołu królewskiego przyjęty był wspaniale i uczciwie. Dzień cały przepędzono w wielkiej radości i uciesze".

Zawarcie pokoju zawsze było uważane za wydarzenie wielkie i ważne, obchodzono je uroczyście i radośnie nie tylko przez możnych, ale i lud, a wdzięczność wobec tych, którzy rozumem swym i umiejętnym pokierowaniem spraw przyczynili się do szybszego osiągnięcia porozumienia, zawsze była okazywana.

Król Kazimierz „chcąc uczcić legata... i nagrodzić trudy, jakie przez dwa miesiące podejmował w celu zjednania i omówienia pokoju, posłał w darze cztery srebrne misy i dwie tace, czterysta czerwonych złotych, cztery roztruchany wyzłacane, szaty wielorakie, podbite sobolami i kunami i purpurą strojne, konie wybornego stada i inne upominki odpowiednie jego zasługom".

To było zgodne z ówczesnym od dawna panującym zwyczajem. Królowie obdarowywali posłów obcych i legatów, z czego nie czyniono tajemnicy. Arcybiskup Rudolf jednak odmówił przyjęcia bogatych darów, co Długosz pochwala, podkreślając, że dzięki temu „ręce swoje żadnym datkiem nieskalane zachował".

Stanisław L. Hubert
prof. Uniw. Wrocławskiego

ŚWIĘTO DOŻYNEK
W OPOLU



Grupy ludowe w drodze na stadion Wojska Polskiego w Opolu.



Prezydent Bierut w otoczeniu dostojników państwowych śledzi z zainteresowaniem barwny korowód śląskich dożynek.



Dorodna ślązaczka.



Postacie charakterystyczne pochodu.

PO RAZ PIERWSZY W DZIEJACH ODRODZONEJ POLSKI PRASTARY GRÓD PIASTÓW -- OBCHODZIŁ UROCZYSTOŚCI DOŻYNKOWE. W UROCZYSTOŚCIACH WZIĘŁO UDZIAŁ PONAD 100.000 OSÓB ZE WSZYSTKICH WOJEWÓDZTW POLSKI ORAZ DELEGACJE ZAOLZIA ABY WRAZ Z PRZEDSTAWICIELAMI PAŃSTWA Z PREZYDENTEM BIERUTEM NA CZELE, ZBIOROWĄ MANIFESTACJĄ ODPOWIEDZIEĆ NA ATAKI NA NASZE GRANICE ZACHODNIE. PREZYDENT BIERUT PRZEMÓWIŁ DO ZEBRANYCH CHŁOPÓW, MÓWIĄC MIĘDZY INNYMI:

„PRACUJCIE W SPOKOJU I UFNOŚCI, ŻE ZIEMIA TA BYŁA, JEST I ZAWSZE POZOSTANIE POLSKĄ ZIEMIĄ".



Delegacja powiatu Koźle z wieńcami podąża na stadion.



Tłumy ludzi przyglądało się malowniczym dożynkom.



Opole nad Odrą.



Ratusz w Opolu.

zdjęcie fot. J. Płażewski

W ŁODZI



Grupy ludowe z powiatów sieradzkiego, łaskiego i wieluńskiego. fot. W. Kraska

Również i do Łodzi zjechały liczne delegacje z całego województwa w barwnych strojach ludowych, gdzie odbyło się symboliczne wręczenie przez chłopów — robotnikom łódzkim chleba, a przez robotników — chłopom: materiałów włókienniczych, maszyn rolniczych i narzędzi. W uroczystościach dożynkowych województwa łódzkiego wziął udział Premier Osóbka-Morawski.



Delegacja powiatu łowickiego. fot. W. Kraska

KŁOPOTY WIELKIEJ BRYTANII



Zaburzenia w Palestynie nie ustają. Ostatnio żydowska organizacja terrorystyczna Zwei Leumi" zapowiedziała zwiększenie sabotaży i zaostrzenie walki z Anglikami.



Rozruchy w Indiach przybierają na sile. Muzułmanie ustosunkowują się negatywnie do rządu Pandit Nehru i demonstrują. Policja brytyjska zmuszona jest wzywać pomocy oddziałów wojskowych. Na zdjęciu: rozruchy w Kalkucie.

Wyjaśnienie sytuacji przez pytania i sąd dziennikarski

KRN rozpoczyna obrady. Na porządku obrad dwie najbardziej doniosłe sprawy: plan gospodarczy i ordynacja wyborcza, a może i termin wyborów.

Od roku bez mała wchodzimy w okres wyborczy. Świadczą o tym nie tylko ordynacja wyborcza, ale i „przyparcie do muru" Polskiego Stronnictwa Ludowego przy pomocy czterech pytań, skierowanych przez PPS i PPR.

Cztery pytania

stały się ostatnio ośrodkiem zainteresowań politycznych. Aczkolwiek wywołane były przez Byrnesa (choć bez jego wiedzy) znalazło się wśród czterech jedno pytanie na temat, czy PSL przystąpi ostatecznie do bloku wyborczego czy nie? NKW PSL zapowiedział, że odpowiedzi udzieli publicznie i wyraził życzenie, by ta odpowiedź była opublikowana. To życzenie zdaje się mieści w sobie zapowiedź jakichś „rewelacji". Przy okazji dowiedzieliśmy się, że PPS i PPR „rezygnując z ambicji", w imię uzyskania jedności wszystkich stronnictw zaproponowały PSL-owi większą liczbę mandatów, niż każdej z tych partyj oddzielnie.

W organie naczelnym PPR „Głosie Ludu", w którym codziennie znajduje się litania oskarżeń pod adresem PSL. doszło do ostrego wystąpienia przeciw „Gazecie Ludowej", którą publicysta „Głosu Ludu" R. W. (Roman Werfel) nazwał „obcą agenturą". Zespół „Gazety Ludowej" potraktował to określenie dosłownie i wystąpił do Sądu Dziennikarskiego z oskarżeniem.

Na to wzmogły się oskarżenia i cytaty na łamach „Głosu Ludu" pod tytułem „Materiały dla Sądu Dziennikarskiego". „Gazeta Ludowa" nie odpowiada na to. Sprzymierzony z „Głosem Ludu" — „Robotnik" odezwał się tylko raz, stwierdzając, że Sąd Dziennikarski ma przed sobą sprawę o charakterze politycznym.

Co zrobi z tym fantem sąd organizacji zawodowej, grupującej wszystkich dziennikarzy bez względu na ich przynależność partyjną? W skład sądu wchodzą przedstawiciele różnych partyj, nie wyłączając personalnie oskarżonego i jednego z oskarżycieli. Obydwaj będą oczywiście wyeliminowani z kompletu sądzącego.

Czy sytuacja, w jakiej znajduje się Polska, z trudnościami, jakie mamy przed sobą na arenie międzynarodowej i olbrzymią pracą, jaką planujemy, aby się dźwignąć ze zniszczenia i nędzy, nie znajdzie zrozumienia? Czy wzajemne nieufności będą nadal hamowały pęd naszego życia, paczyły jego świetny start, zapoczątkowany demokratycznymi i wielkimi reformami? Oto najważniejszy temat do rozmyślań przede wszystkim dla kierownictwa PSL, które pewne koła pchają do „splendid isolation" — wspaniałego odosobnienia. A odosobnieni w polityce nie mają racji.

TYDZIEŃ MAJDANKA

Z dniem 15 września rozpoczęły się w Lublinie obchody i uroczystości pod nazwą „Tygodnia Majdanka". Kończą się one dnia 22 września, akademią w sali Teatru Miejskiego. Związane są z ostatecznym urządzeniem Muzeum Państwowego na Majdanku, które 15 września otwarte zostało dla zwiedzających. Dzięki usilnej pracy i staraniom dyrektora Muzeum p. Stanisława Brodziaka i jego współpracowników zgromadzono w nim wszystkie możliwe obiekty, jakie ocalały w obozie, po spaleniu części jego przez ustępujących Niemców oraz po rozgromieniu większości baraków przez ludność okoliczną. Z otwarciem Muzeum łączą się inne uroczystości, mianowicie przekazanie przedstawicielom państw obcych t.zw. „pola trzeciego" obozu, na którym każde z państw otrzyma swój barak jako bolesną pamiątkę po traconych tutaj swych obywatelach. Jak wiadomo, na Majdanku ginęli przedstawiciele 22-ch narodów. Flaga każdego z nich powiewa odtąd na „trzecim polu". Szczegóły i zdjęcia z „Tygodnia Majdanka" podamy w następnym numerze.

Piece krematoryjne w Majdanku





Grupy operacyjne brytyjskie usuwają gruz z ruin wysadzonego „Hotelu Dawida" w Jerozolimie.

(British Photo)

Wiadomości sportowe

Lekkoatletki polskie odniosły w Brnie wspaniały sukces sportowy zwyciężając w pierwszym oficjalnym po wojnie meczu międzypaństwowym Polska — Czechy. Polki zwyciężyły w punktacji ogólnej 49:40. Okrasą zawodów była Walasiewiczówna, która zajmując pierwsze miejsce w biegu 80 m przez płotki czasem 12,2 wyrównała rekord Polski. Ponadto Walasiewiczówna zwyciężyła w biegach na 100 m — 12,4 i na 200 m — 26,2. Dwa pierwsze miejsca zajęła Wajsówna. Miała ona w dysku 38.04, w kuli — 11.59. W biegu sztafetowym 4 × 100 m sztafeta Polski zajęła pierwsze miejsce przed sztafetą Czechosłowacji o 10 m.

Wyścig kolarski o złote nagrody nadesłane przez byłego kolarza „Wimy" z Ameryki odbył się na szosie pod Łodzią. Ofiarodawcą jest Kucharski, który w Ameryce prowadzi przedsiębiorstwo handlowe, będąc jednocześnie prezesem kupców i przemysłowców w Detroit. Na starcie 135 km wyścigu stanęło z całej Polski zgłoszonych 62 zawodników. Warunki techniczne i atmosferyczne były bardzo trudne. Szosa po deszczu rozmokła i śliska.



Zwycięzca wyścigu kolarskiego: Wiśniewski (Warszawa) na mecie.

Przez cały czas dął silny wiatr w oczy kolarzom. Mimo wszystko stawka zawodów o złote nagrody jak również o bezpłatny paszport na 2 miesięczny pobyt w Ameryce, ofiarowany przez Kucharskiego dla mistrza wyścigu, przyczyniła się, że tempo wyścigu dochodziło chwilami do 50 km na godzinę. Na pierwszych kilometrach szosy odpadł torowy mistrz Polski Jerzy Bek, mając kolejno dwa defekty w rowerze. Na metę mieszczącą się na stadionie Wimy pierwszy wpadł Wiśniewski z Warszawy w czasie 3 g. 24 min. 47,2 sek. Drugie miejsce zajął Pietraszewski DKS, a na dalszych Gabrych z Krakowa, Leśkiewicz z Tramwajarzy Łódź, Kudert Warszawa i Wandor z Krakowa.

Wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem reprezentacji trzech okręgów: Śląska, Poznaniu i Łodzi odbyły się w dniach 20 i 21 września br. w Łodzi.

Mistrz Polski Józef Pisarski, który po złamaniu ręki w roku ubiegłym na meczu w Pradze między Polską a Czechosłowacją, przez dłuższy czas kurował się. Obecnie walczy już w barwach ŁKS. Odniósł on pierwsze zwycięstwo bijąc boksera Geyera Skrobirandę w pierwszej rundzie przez K.O. Faworytami mistrzos w drużynowych Łodzi są: ŁKS, Zryw i Geyer. Drużyny tych klubów nie przegrały jeszcze ani jednego spotkania z tym, że ŁKS zremisował 8:8 z Geyerem i Zryw odniósł zwycięstwo w Pabianicach bijąc zdecydowanie klub K.E. 13:3.

J.N.



Król duński Christian na otwarciu Międzynarodowej Konferencji Żywnościowej w Kopenhadze. (British Photo)



Jan Ripper na półciężarówce pokazał wspaniałą jazdę po serpentynach Karkonoszy w pierwszym powojennym raidzie Automobilklubu R. P.

ŚWIĘTO SPÓŁDZIELCZOŚCI

W dniu 29 września cała Polska obchodzić będzie święto Spółdzielczości połączone z 35-leciem istnienia „Społem". Spółdzielczość polska, zajmująca trzecie miejsce w świecie, w ostatnich latach stała się nie tylko ważnym ośrodkiem spraw gospodarczych, ale wpływy jej ogarniają nieomal wszystkie dziedziny naszego odradzającego się życia.

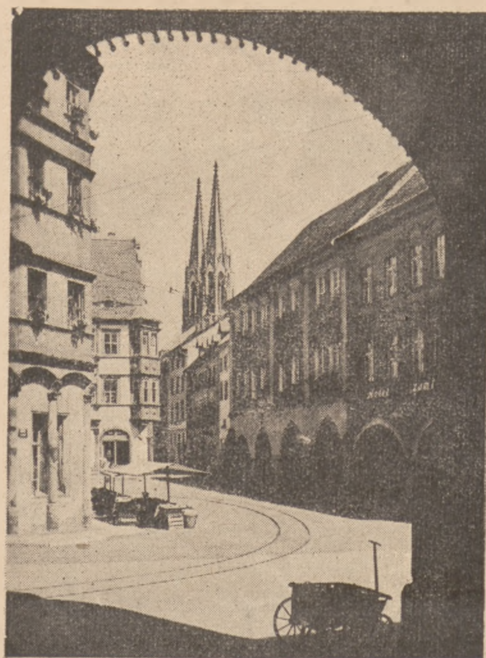
WIELKI SYN ŁUŻYC



Dr. Karol Ernest Muka

Wybitny pisarz i działacz łużycki, Muka, urodził się w Wossyku, wsi położonej na zachód od Budziszyna. Po ukończeniu gimnazjum budziszyńskiego i studiów uniwersyteckich w Lipsku, chociaż pociągała go kariera naukowa, powrócił do rodzinnej ziemi łużyckiej, gdzie poświęcił swe siły i wiadomości dla podniesienia kultury łużyckiej. Został więc początkowo profesorem gimnazjum w Żytawie, a następnie w Budziszynie. Po kilku latach w stolicy Łużyc został przeniesiony do Kamienicy, a następnie do Freibergu. Dr. Muka, podobnie jak jego poprzednicy Jan Smoler i ks. Michał Hornik, wcześnie bardzo rozpoczął pracę dla swoich. Zebrane jeszcze za czasów uniwersyteckich pieśni ludu łużyckiego wydał w 1877 r. Od 1876 r. — 1878 r. był redaktorem wychodzącej w Lipsku „Serbskiej Lipy". Wydał poezje znanego poety łużyckiego Zejlera, zajął się wydawnictwem biblioteki teatralnej, tłumaczył lub pisał oryginalne sztuki dla teatrów amatorskich, mających doniosłe znaczenie dla Łużyc. Od r. 1883 został redaktorem miesięcznika „Łużycy", a po śmierci ks. Hornika objął redakcję czasopisma „Macierz", poświęconego wyłącznie pracom naukowym. Opracował również wzorową statystykę Dolnych i Górnych Łużyc wraz z mapą geograficzną. Dziełem, które zjednało mu sławę naukową i postawiło w rzędzie poważnych lingwistów było: „Historyczna i porównawcza głosownia i morfologia dolnołużyckiego języka", wyróżniona na konkursie imienia Jabłonowskiego w Lipsku. Autor opanował wszystkie dialekty, jak również cały materiał źródeł historycznych. Dr. Muka znał doskonale lud łużycki. Przeszedł całe Łużyce pieszo od wsi do wsi zakładając w wielu miejscach „Towarzystwo Macierzy Serbskiej", które było punktem ciężkości dla całych Łużyc. W wybudowanym, dzięki jego zabiegom domu „Macierzy Serbskiej" znalazły pomieszczenie: muzeum starożytności, biblioteka, redakcja, drukarnia „Nowin serbskich" i sala koncertowa.

Znał on doskonale język polski, toteż przetłumaczył wiele dzieł: Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, i Sienkiewicza na język łużycki. Współpracował z



Zgorzelec, miasto na pograniczu polsko-łużyckim

Akademią Umiejętności w Krakowie, której był członkiem korespondentem. Przez wiele lat trzymał w swych rękach cały moralny i duchowy kierunek ludu serbołużyckiego, koło niego grupowali się starzy i młodzi, on był tym ogniskiem, do którego zbiegały się promyki i światła, rozrzucone od błot Szprewii aż do czarnego Boha.

Toteż dziś, w dniu poświęconym Łużycom, warto przypomnieć jego prace i wysiłki dla podtrzymania odrębności kultury łużyckiej.

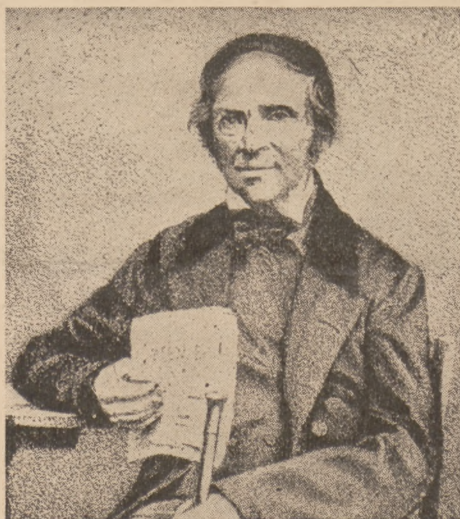
STANISŁAW JACHOWICZ

Sto pięćdziesiąta rocznica urodzin Stanisława Jachowicza przeszła niepostrzeżenie. A był to przecież wychowawca, który odnalazł najprostszą drogę do duszy dziecka; a jako pisarz dostarczył dziecięcym umysłom bogatego zasobu pokarmu najodpowiedniejszego dla celów wychowawczych. Owładnięcie duszy dziecięcej stanowiło i stanowi dla pedagogów zadanie bardzo trudne. Jachowicz stał się najwymowniejszym tłumaczem uczuć i potrzeb duchowych wieku dziecięcego.

Urodził się 17 kwietnia 1796 r. w Dzikowie koło Sandomierza. Studia szkolne odbywał w Rzeszowie i Stanisławowie. Wydział filozoficzny kończył na uniwersytecie lwowskim. W 1818 r. przybył do Warszawy, gdzie objął posadę kancelisty w prokuratorii; zetknął się tam z Kazimierzem Brodzińskim. Obaj jednak porzucili wkrótce pracę biurową dla zajęć nauczycielskich. Zetknięcie się z dziećmi przy nauczaniu pozwoliło mu poznać bliżej objawy uczuciowości młodocianego wieku i dostarczyło treści do drobnych, wierszowanych powiastek. Prostota formy i treść, przy cieple uczucia i doniosłości prawd moralnych, uwydatnionych w drobiazgach życia dziecięcego, zjednały tym powiastkom sympatie małoletnich czytelników i uznanie starszych. W ciągu kilkunastu lat „Bajki i powiastki", stale powiększane ukazały się w sześciu wydaniach i obejmowały cztery tomy. W 1827 r. wydał „Pamiątkę dla dobrych dzieci", będącą zbiorem powiastek, bajek i wierszyków; w 1829 r. ukazała się „Nauka w zabawie", w następnym roku „Rozmowy matki z Józią"; jednocześnie wydawał codzienne pisemko „Dziennik dla dzieci", które zdaniem Chmielowskiego, było najlepsze i najprzystępniejsze spośród trzech wychodzących wtedy czasopism dla młodzieży. Nagromadzenie się w Warszawie wielkiej liczby sierot, po powstaniu 1831 r. pobudziło Jachowicza do poświęcenia się sprawie wychowania ich i kształcenia. Został więc członkiem Towarzystwa Dobroczynności i opiekunem szkoły dla sierot. Zorganizował też kilka ochron dla ubogich dzieci i drogą składek zebrał fundusze na wybudowanie zakładu wychowawczego dla chłopców — sierot.

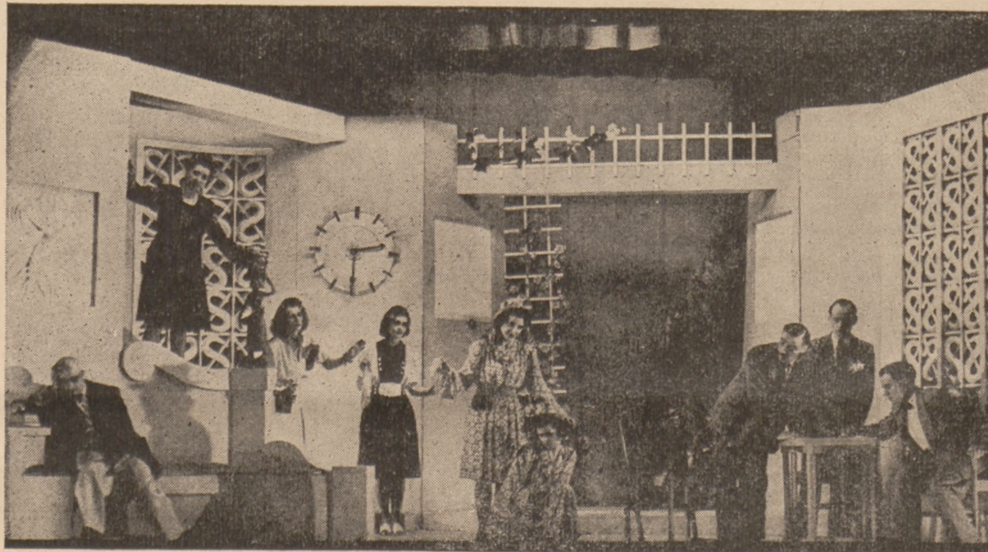
Obok nowych wydań zbioru „Bajek i powiastek" ogłosił szereg świeżych prac, jak „Zabawka dla małych dzieci", „Czytania Józi", „Pamiątki dla Eryka", „Kalendarzyk dla dzieci", „Zabawka abecadłowa", „Sto nowych powiastek", „Śpiewy dla dzieci", „Nowe śpiewy dla dzieci" z muzyką ułożoną przez Dobrzyńskiego, Komorowskiego, Lubomirskiego i Moniuszkę, następnie ukazały się: „Książeczka dla Sielcia", „Książka dla rzemieślników", „Ćwiczenia pobożne dla dzieci"; wreszcie po śmierci autora wydane zostały: „Pomysły do poznania zasad języka polskiego" i „Elementarz". Nie mając początkowo własnych dzieci, wychowywał czworo sierot. Po dziesięciu latach małżeństwa doczekał się dwóch synów. Wyczerpany nadmierną pracą pedagogiczną zakończył życie 24 grudnia 1857 r.

Jako pisarz pozostawił Jachowicz po sobie około 800 powiastek i wierszyków. Wdzięczne społeczeństwo w dowód uznania dla jego pracy wydało na krótko przed jego śmiercią zbiorowe dzieło pt. „Wieniec", do którego nadesłało prace kilkunastu autorów, wielbicieli, uczniów i uczennic Jachowicza. Prosto a wymownie scharakteryzowała Deotyma zasługę tego wybitnego wychowawcy i śpiewaka, przyrównując go do piastuna, który „wykołysał kolebkę narodu". **M. B.**



Stanisław Jachowicz (1796—1946 r.)

Z TEATRÓW



Scena końcowa z II aktu „Dzień bez kłamstwa".

Teatr „Syrena" w Łodzi, który w ubiegłym sezonie zdołał zdobyć sobie szeroką popularność dzięki aktualnemu repertuarowi, opartemu na ciętej satyrze, oraz dzięki doborowemu zespołowi aktorskiemu — dnia 25 września otwiera nowy sezon programem satyrycznym „Bez żelaznej kurtyny". Kierownictwo literackie i artystyczne teatru pozostaje nadal w rękach Jerzego Jurandota, a reżyseria — Stanisławy Perzanowskiej. Popularny zespół „Syreny" powiększył się o trójkę znakomitych aktorów: Ireny Malkiewicz, Zygmunta Chmielewskiego i Jerzego Pichelskiego.

Ambitne plany kierownictwa „Syreny" pozwalają przypuszczać, że i w nadchodzącym sezonie każda premiera tego teatrzyku będzie swego rodzaju sensacją nie tylko dla Łodzi.

W Operze w Warszawie. Wielkim powodzeniem cieszy się komedia muzyczna Montgomery'ego „Dzień bez kłamstwa" w reżyserii Z. Koczanowicza.

Teatr Miejski w Białymstoku wystawił na inaugurację sezonu „Marię Stuart" J. Słowackiego w reżyserii St. Milskiego. W rolach głównych: H. Wilczyńska i Wł. Sużyński. Jako następne premiery projektuje się „Zamach" — T. Brezy i S. Dygata oraz „Krakowiacy i Górale" — W. Bogusławskiego.

KRONIKA KULTURALNA

MIESIĘCZNIK „Listy Teatru", doskonale redagowany w Krakowie przez Wojciecha Natansona, ma na celu, jak się zdaje, raczej informowanie czytelnika o tym, co się dzieje w życiu teatru Polski i zagranicy, niż nudzenie go — jakże często jałowymi — rozprawami teatrologicznymi na t.zw. tematy zasadnicze. Z Nr. 2—3 dowiadujemy się na przykład, że w r. 1937 było w Polsce sto tysięcy teatralnych zespołów ludowych, a wydawnictwa dla teatru ludowego liczyły dziesiątki tysięcy pozycji. Jak jest w tej dziedzinie dzisiaj, gdy Polska stała się wreszcie ludowa? — niestety, nie wiemy, i na pytanie to nie odpowiada nam żaden Schiller, głowiący się nad „upowszechnieniem" i „uspołecznieniem" teatru. Również nie wiemy, dlaczego się narzeka na brak oryginalnych sztuk polskich, skoro „Listy Teatru", przeprowadziwszy ankietę wśród naszych autorów dramatycznych, stwierdziły, że 29-ciu naszych pisarzy ma opracowanych 75 sztuk. Jest więc z czego wybierać. Obfita jest teatralna kronika zagraniczna, pracowicie zestawiana przez Wojciecha Natansona. Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Czechosłowacja, Austria, Włochy — wszystkie, godne uwagi, wydarzenia i poszukiwania teatralne w tych krajach są uwzględnione. Znajdujemy również trochę wiadomości o Polskim Teatrze Dramatycznym we Włoszech. Reżyserką jego jest Helena Zelwerowicz - Orchoniowa. Grają w nim między innymi: Jadwiga Andrzejewska, Irena Brzezińska, Ludwik Lawiński. Dużym powodzeniem wśród Polonii włoskiej cieszyły się „Śluby panieńskie" oraz Szekspira „Wiele hałasu o nic", w której to komedii występował Lawiński, jako jubilat, obchodzący 35-lecie swej pracy scenicznej.

K. W. ZAWODZIŃSKI, znakomity znawca stylistyki, poetyki i wersyfikacji, ogłasza w Nr. 5 „Warszawy" list „W sprawie kieleckiej". Oświadczywszy na wstępie, że pisarze polscy, potępiając jednomyślnie gwałty kieleckie, podzielili się przecież na dwa obozy — obóz „Kuźnicy" i obóz „Tygodnika Powszechnego", Zawodziński stwierdza, że może jeszcze istnieć „strona trzecia" — strona, jak się wyraża, zwyczajnie człowiecza, ludzka — „dopóki człowiek jest człowiekiem". Ta „trzecią stroną" pragnie się stać Zawodziński, i określa swe stanowisko w poniższym zdaniu, które przytaczamy w całości, nie naruszając ani przecinka:

„Choć myślę, że mógłbym być zwolniony osobiście od deklarowania swego stanowiska w sprawie żydowskiej — uczyniłem to publicznie już dość dawno, nie jestem **byłym antysemitą**, wprost przeciwnie, a lata okupacji mogły tylko pogłębić mój wstręt do antysemityzmu we wszelkiej postaci, tak jak przykład Niemiec, ocalonych po tamtej wojnie w znacznym stopniu wysiłkiem swych Żydów, wspomaganych przez ich współwyznawców w innych krajach, przykład Niemiec, do pospolitego występku niewdzięczności dorzucających największą zbrodnię historii, mógł potwierdzić jego praktyczną zgubność z punktu widzenia interesów narodu — korzystam ze sposobności do wystąpienia indywidualnego w tej sprawie, podkreślając właśnie jego indywidualność, a zarazem powszechność, — przez powtórzenie słów: dopóki człowiek jest człowiekiem".

Gdyśmy nareszcie przebrnęli przez zacytowane zdanie, stajemy wobec pytania: cóż to jest w takim razie człowiek — z całą jego indywidualnością? Pascal — filozof, jak się zdaje, dość autorytatywny, w następujących słowach określił istotę człowieczeństwa: „Człowiek stworzony jest do myślenia — to cała jego godność, cały zaś jego obowiązek — to myśleć jak się należy". Że Zawodziński jest człowiekiem godnym, nie ulega wątpliwości. Ale czy wypełnia należycie swój obowiązek? **ST. Łatka**

Jasnorzewska, Nowicki i Michalska w komedii muzycznej „Dzień bez kłamstwa".



Od i do Redakcji

P. K. Nawra w Warszawie. Sądzimy, że replika Pańska napisana jest, jak się to mówi, na kolanie. Wolelibyśmy gruntowniejsze opracowanie zagadnienia.

P. K. Wyrzykowski we Wrocławiu. Artykuł o wychowaniu dorosłych wydrukowaliśmy. Polemika z Piechalem nosi charakter nazbyt koleżeńsko-kawiarniany i, jeśli ma być drukowana, to — zdaniem naszym tam, gdzie się ukazał artykuł Piechala, tj. w „Pobudce".

C. M. G. „Tuwimonania" (Nb: czy to ma znaczyć: Tuwim i onania?) nie dla nas. Raczej do „Rózeg", z którymi prowadzi Pan w tym artykule dyskusję.

P. Jan Dowżyk w Warszawie. Nie zgadzamy się z Panem, że poeci milczą dziś. Uważamy, że wierszy mamy dosyć.

P. Mieczysław Zydler. „Na bursztynowym brzegu" straciło swą aktualność.

P. Henryk Bomski w Poznaniu. Materiał rękopiśmienny i fotograficzny zwracamy pocztą.

P. Eustachy Borecki w Warszawie. Prosimy o materiały. Postaramy się w najbliższym czasie, za bytnością w Warszawie, porozumieć się z Panem osobiście.

Stanpa. Nadesłanych wierszy nie wykorzystamy.

P. Henryk Kaczmarowski poczta Włoszczewice pow. Leszno. Dziękujemy za zaufanie. Brakujące numery wysyłamy.

P. Wróblewski we Włocławku. Prenumeratę wysyłamy w czwartki.

„Apolema" w Wałbrzychu; P. Bohdan Mrulewicz — Zwartówko pow. Lębork; P. Wacław Opaliński — Łódź-Julianów. Nie skorzystamy.

P. Jerzy Ficowski — Włochy koło Warszawy. Artykuł spóźniony i we wrześniu nie będziemy go mogli wydrukować z powodu dużej ilości materiału, wobec czego nie skorzystamy.

P. Hadrian Jacorzyński — Tryńcza koło Przeworska. List i nuty przekazaliśmy p. Brzechwie.

P. Kpt. Zb. Burzyński w Warszawie; P. T. T. w Katowicach i P. Leszek — Teresin k/Sochaczewa. Dyskusję na temat „Demokracja, ale jaka?" już zakończyliśmy.

P. Elżbieta Bogdol — Opole — Zakrzew. Prosimy o nadesłanie reportażu z Opola i okolicy oraz dobrych zdjęć. Reportaż nie może przekraczać 150 wierszy szpaltowych.

P. Kazimierz Czyż — Anin k/Warszawy, P. Wincenty Łukawski — Polanica Zdrój pow. Kładzko, P. M. Zdanowska — Toruń, P. Zofia Zagawa — Sopot. Listy przekazaliśmy p. kpt. Ognistemu.

Ppor. Zdzisław Zieniewicz — Łódź II Dom Akademicki. Nadesłane „Wspomnienia partyzanta" po skróceniu wydrukujemy.

P.. inż. T. Lipińska — Pilarz — Włochy, ul. Szopena 25. List Pani przekazaliśmy p. red. Juliuszowi M. Zagórskiemu.

P. Z. Ch. w Częstochowie, Reportaż „Tańczące małżeństwo" otrzymaliśmy lecz nie wydrukujemy. Nieciekawe.

P. Wacław Opaliński — Łódź-Julianów, P. B. Mrulewicz — Zwartówko pow. Lębork. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy. Rękopisów redakcja nie zwraca.

P. Edmund w Lublinie. Jest Pan na dobrej drodze. Nazwa regionalna.

P. Aleksander Szafkowski we Wrocławiu. List przekazaliśmy p. red. Wyszomirskiemu.

Czy wiecie, że...

Dobrze, że bogini sprawiedliwości ma zawiązane oczy, bo wielu chciałoby jej zamydlić oczy.

Lepiej jest kiedy pszenica jedzie za granicę, niż kiedy właściciel jedzie, a pszenica zostaje.

Dobrze, że prawdę w bawełnę obwijają, to się nie tak łatwo tłucze.

Fortuna na jednym kole jeździ, a bieda na dwóch i dlatego też bieda częściej nas dogania.

* * *

Descartes zapytany przez pewnego markiza, czy filizofowie jadają łakocie, odpowiedział. czy sądzisz pan, że dobre rzeczy stworzył Pan Bóg dla głupców?

* * *

Fontenelle miał siostrzeńca, którego bardzo kochał i u którego nawet jakiś czas mieszkał. Uczony lubił szparagi tylko na oliwie, siostrzeniec jego tylko z sosem. Raz siedząc przy stole obaj smakosze oczekiwali na swoje porcje; wtem siostrzeniec chwieje się na krześle, głowa mu zwisła na piersi, z ręki wypada serweta. Uczony podskoczył do nieszczęśliwego chwycił go za rękę, obmacał twarz i serce, a przekonawszy się, że dusza uleciała, rzekł z głębokim żalem: — „biedny siostrzeńcze, apopleksja jak piorun cię zabiła". I po tych słowach w miejsce łez wyrzekł do kucharki, która zwabiona hałasem zjawiła się na progu: „siostrzeniec już nie żyje, wszystkie szparagi na oliwie".

WARSZAWA SZTOKHOLM-PARYŻ

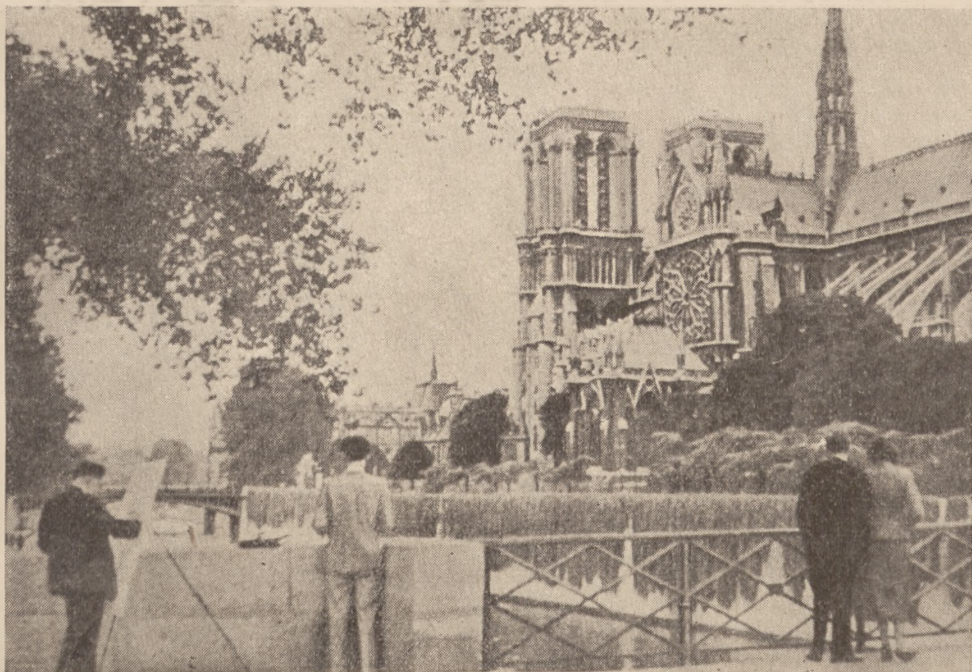
(Ciąg dalszy)

Taki jest Paryż w nocy. Ale w ciągu dnia jest taki, jak dawniej, prawie taki, jak dawniej: ruchliwy, pogodny, zachwycający, przelewający się przez brzegi. Ulica nie ma dawnego szyku, ale paryskie midinetki, choć źle ubrane, noszą z dumą modne piramidalne uczesania, albo kapelusze, na których piętrzą się jaskrawe kwiaty, ptaki i wstążki.

Wszystko to są jednak sprawy bez znaczenia. Samo miasto nie uległo zmianie, klimat jego jest ten sam. Oczu od niego nie można oderwać.

rodu, który, mimo wszystko, przoduje światu.

Skoro mowa o dniach lipcowych, warto stwierdzić, że „Quatorze Juillet" zawiódł oczekiwania turystów. Tańczono, wprawdzie, do rana na Placu Sorbony i na kilkunastu innych placach, ale nigdzie nie można było dostrzec spontanicznej wesołości tłumów i beztroski ludu paryskiego. Po południu lunął ulewny deszcz. Gdzieniegdzie napróżno usiłowano zapalić zwilgotniałe fajerwerki. Tylko Łuk Triumfalny na Placu Gwiazdy, oświetlony reflektorami, ogromniał majestatycznie na tle zachmurzonego nieba.



Widok na Notre Dame z nad Sekwany.

Obok takich ulic, jak ulica Czterech Wiatrów, Dobrych Dzieci, czy też Kota Rybołówcy, które nazwami swymi unoszą w krainę baśni, rozpościerają się gigantyczne place, esplanady i perspektywy, zdumiewające rozrzutnością, tak obcą, na ogół, charakterowi Francuzów.

Zwiedzanie tego miasta i poddanie się jego magii budzi w człowieku poczucie wielkości i małości zarazem, poczucie wolności, o którą Paryż stale walczył, poczynając od owych dni lipcowych, poczucie geniuszu na-

Cóż, lud paryski ma swoje kłopoty. Są nimi sprawy aprowizacji. O nich piszą gazety na pierwszej stronie wielkim drukiem. Nie o Konferencji Pokojowej, nie o ONZ, czy o procesie Flandina. Odnosi się wrażenie, że przeciętny Francuz, przebiegając ulice ze swoją półmetrową przydziałową bułką, troszczy się jedynie o to, czy otrzyma na kartki dodatkowy litr wina i czy minister „de ravitaillement" powiększy przydział sera. Trudno uwierzyć, że ci właśnie mali ludzie robili wielkie rewolucje.

Francuzi umieją czcić swoich bohaterów i chętnie wyolbrzymiają ich zasługi. Wystarczy chociażby zwiedzić kryptę Panteonu, aby przekonać się, że obok prochów Russa, Woltera i Wiktora Hugo, spoczywają szczątki czterdziestu mało znanych dygnitarzy Pierwszego Cesarstwa. Podobnie, zdaje się, wyolbrzymione są okropności okupacji we Francji i dzieje walki podziemnej. Wyolbrzymione, przynajmniej, o ile chodzi o porównanie z konspiracją w Polsce i z tym, co naród nasz przecierpiał. W domu przyjaciół moich, Francuzów, jedna z pań płakała prawdziwymi łzami nad zniszczonym mostem na rzece Arno we Florencji. Obecny przy tym Włoch, powodowany kurtuazją w stosunku do mnie, zauważył, że nie można przecież tego porównywać ze zniszczeniem Warszawy.

— Ach, Polska, to całkiem inna sprawa! — odezwało kilka osób naraz.

Powiedzenie, że „Polska, to całkiem inna sprawa" słyszałem wielokrotnie. Nie lubi się o tym mówić. Jest to przykry i żenujący jak gdyby temat. A przy tym — wobec dziejów Polski z lat okupacji, jakżeż musiałoby zblednąć własne bohaterstwo! Na murach Paryża widzi się gdzieniegdzie pamiątkowe tablice, głoszące, że w danym miejscu, ten a ten padł w walce o wolność. Gdyby każdy poległy Warszawianin miał mieć osobną tablicę, — zabrakłoby murów. Jedno z wydawnictw paryskich wypuściło sześć serii zdjęć pt. „Wyzwolenie Paryża". Z serii ilustrującej „Tragiczne sceny z powstania paryskiego", produkują trzy najtragiczniejsze. Oglądając te zdjęcia łatwo można zrozumieć, dlaczego Francuzi nie lubią rozmów o tym, co działo się w Polsce.

Pomimo starannych poszukiwań nie zdołałem odnaleźć w Paryżu, podczas sześciotygodniowego pobytu, ani jednego zniszczonego domu .

Szczęśliwy naród! A zresztą — może źle szukałem. Nie wiem. Nie zazdrościłem Paryżanom. Cieszyłem się, że oszczędzono światu zagłady tego miasta. W każdym bądź razie, jeśli chodzi o nas, to po zburzeniu Warszawy jednym z ładniejszych gmachów, jakie posiadamy, jest... gmach Ambasady Polskiej — w Paryżu!

d. c. n.

Jan Brzechwa

PIEŚŃ o zwycięskim papierze

Obywatel dyrektor siedzi jak padyszach,
Dwadzieścia maszynistek bębni na klawiszach
Piszących fortepianów — zagranicznych maszyn,
Bo bardzo jest cierpliwy papier w kraju naszym!

Trzydziestu woźnych ziewa, rozdziawiając usta,
Rosną maszynopisy. W nich groch i kapusta.
Dwadzieścia maszynistek pisze różne dziwy,
Bo w kraju naszym papier bardzo jest cierpliwy!

Czterdziestu referentów, sekretarek tyleż,
Sto ospałych sprzątaczek, jeśli się nie mylisz,
Papierek na papierku, papierki fruwają,
Bo bardzo jest cierpliwy papier w naszym kraju!

Obywatel dyrektor w krześle swoim sapie,
Nie pokonał papieru, zwyciężył go papier,
Przesłonił mu człowieka papier martwo — siwy —
Papier zwyciężył, ach, bo papier jest cierpliwy!

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Rozmaitości...

JAK DAWNIEJ SPROWADZANO DESZCZ

W Syjamie, jeżeli dłuższy czas posucha zagraża urodzajowi ryżu, wielkorządca, na prośbę ludu, udaje się do pagody i błaga wielkiego Buddę o deszcz. Towarzyszy mu olbrzymi tłum ludu, w orszaku zaś, dla dodania pochodowi cech uroczystości, zwyczajem wschodnim postępuje wiele słoni. Wkrótce po przybyciu na miejsce ubierają bałwana, jako Buddę, i zaczynają puszczać race a słonie rozdrażnione wrzaskliwą muzyką i fajerwerkami, rzucają się na bożka i depczą go. Syjamczycy wyobrażają sobie, że zniewaga, wyrządzona bałwanowi, zastraszy Buddę i ten śpiesznie ześle deszcz na ziemię. Na Sumatrze wrzucają w tym samym celu czarnego kota w wodę, Zulusi topią ptaki, Kanaryjczycy prowadzą gromady owiec do świątyni i odzielają jagnięta od matek, w przekonaniu, że żałosne ich beczenie wzruszy bóstwo. Na jednym z archipelagów Oceanu Spokojnego, królowie, pełniący zarazem urząd arcykapłanów, obowiązani są sprowadzać deszcz. Jeżeli im się to nie udaje, lud wyobraża sobie, że nie są godni błagać zagniewanych bogów i karze ich śmiercią. W Pendżabie, podczas suszy w nocy zaprzęgają do pługa kobiety, które muszą zaorać pole i polać je następnie wodą. W Chinach starają się nastraszyć bożka i skłonić go do rozkazywania chmurom. Robią więc smoka z drzewa lub papieru, z początku obnoszą go uroczyście po wsi, ażeby wprawić w dobry humor, lecz skoro to nie pomaga, wśród przekleństw i krzywd depczą go nogami. Nawet Rzymianie przypuszczali, że człowiek może wpłynąć na pogodę, gdyż podczas suszy, kapłani przynosili do miasta „lapis manalis", kamień leżący poza murami miasta, obok świątyni Marsa. Miało to sprowadzić rzęsisty deszcz.

KUPON 3

Zagadka Nr 3 — 3 punkty

....
nazwisko i imię

....
adres

....
rozwiązanie

Wypełnić czytelnie, wyciąć i odesłać.

SKLEROZA

ZIELONA GĘŚ

K. I. Gałczyński ogłasza w „Tygodniku Powszechnym" (Nr. 35/76) „List otwarty do poety Włodzimierza Słobodnika". Z listu dowiadujemy się następujących rzeczy: 1) że obydwaj poeci są na „ty", 2) że już przed wojną „zawsze razem, jak Orestes i Pylades, siadywali na księżycu nad Warszawą jeszcze nie zburzoną", 3) że Gałczyński ma „swoją Natalię", 4) że „Hermenegilda Kociubińska ,uważasz, powiedziała w Warszawie Natalii, że jedna pani powiedziała, że się Gałczyński rozmienia na drobne", 5) że „Lipiński jest jedynym Erykiem w całej III Rzplitej, 6) że teatr Zielona Gęś został założony przez Gałczyńskiego, Kamyczka, Ellego, Waldorffa i Skę, 7) że „na nasze piśmiennictwo krajowe idzie fala wpływu tej babskiej literatury francuskiej", 8) że w swoim czasie Gałczyński zajmował w Berlinie „skromne ale odpowiedzialne stanowisko ambasadora", że, na koniec, obydwóch poetów — Gałczyńskiego i Słobodnika — łączą dawne wspomnienia „kultu Bachusa", za który to kult byli nawet kiedyś (przed wojną) „zamknięci w areszcie" — przez „policję", oczywista — wówczas granatową...

Przydałaby się ona i dziś w pewnych wypadkach — myślimy — na miejsce łagodnej i wyrozumiałej dla Gałczyńskiego milicji.

O

MŁODE „POKOLENIE"

Przez ocean ogromniejszy niż tęsknota
komu jedziecie po co wracacie
zmarli poeci . . .
Że was witają, że was wydają
(w zakładach pogrzebowych)
te same okładki
co przed końcem świata
w trumienkach te same słowa
ta sama wydaje Mortkowiczowa
miła stara pani
ale to wszystko jest do bani...

W tych i podobnych słowach, bez znaków przestankowych, bez sensu i kadencyji (jakby rzekł ów organista z anegdoty) zwraca się w Nr. 1 „Pokolenia" p. Tadeusz Różewicz do „umarłych poetów", powracających z emigracji do ojczyzny. Oprócz Broniewskiego i Tuwima nikt, jak się zdaje, z poetów emigracyjnych dotychczas nie powrócił. O tych dwóch trudno powiedzieć, żeby byli do bani. Natomiast o p. Różewiczu można by się odezwać słowami Kryłowa: „Widać, że silny, bo szczeka na słonia".

O

O WSPÓŁPRACĘ CZYTELNIKÓW W „SKLEROZIE" CO TYDZIEŃ NAGRODA

Wzorem starych „Wiadomości Literackich" prosimy czytelników o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy" z zaznaczeniem, skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności. Komentarze nie są potrzebne. Do przesyłki należy dołączyć imię, nazwisko i adres wysyłającego. Za najlepszą rzecz danego tygodnia przeznaczamy nagrodę w wysokości 150 zł, która może być ewentualnie podzielona w razie braku odpowiedniej kandydatury.

WARUNKI KONKURSU

W Nr. 6 ogłosiliśmy konkurs na rebusy, które podawane będą w 10 kolejnych numerach.

Dziś zamieszczamy 6-ty z kolei rebus.

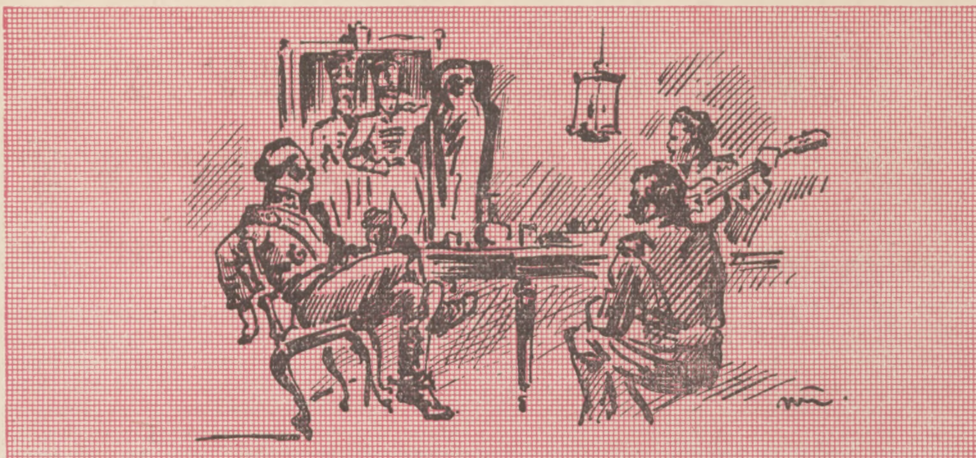
Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

1 nagrodę — 1500 zł.
1 nagrodę — 1000 zł.
3 nagrody po 500 zł.
10 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

W razie równej ilości zdobytych punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi nadsyłać należy po zakończeniu konkursu do dnia 4 listopada b. r. do redakcji „Tydzień", Łódź, ulica Pomorska 37/1.

Za rozwiązanie rebusu w Nr 11 przyznane będzie 5 punktów.



Anegdoty historyczne

MUMIA

Generał napoleoński Augereau (1757—1816), jak wiele innych znakomitości owej epoki, pochodził z ludu i skutkiem tego miał bardzo niewystarczające wykształcenie.

Jeden z jego adiutantów otrzymał polecenie wyjazdu służbowego do Kairu.

— Jedzie pan do Egiptu, kapitanie? — powiedział dzielny generał: — Jak to się świetnie składa! Tyle teraz mówią o tych pięknych mumiach egipskich. Nie widziałem jeszcze żadnej, a nudzę się setnie. Niech mi pan jedną przywiezie.

— Proszę liczyć na mnie, panie generale.

Po kilku miesiącach oficer powrócił do Paryża.

— A moja mumia? — takie były pierwsze słowa Augereau.

— Jest na dole, w przedsionku, generale.

Żołnierze podnoszą wieko sarkofagu. Generał, płonąc ciekawością, pochyla się nad mumią, owiniętą w powijaki, przygląda się jej twarzy, dotyka jej palcem, a potem groźnym spojrzeniem mierzy nieszczęsnego adiutanta.

— Coś pan z nią zrobił? Przecież ona nie żyje!



Sylwia Sidney i George Raft w filmie „Mr. As"
(Sunday Chronicle)

NOWINKI FILMOWE

B.B.C. czyni gorączkowe przygotowania dla organizacji filmów telewizyjnych, ostatnie próby techniczne są zupełnie zadawalające.

W ramach nowego planu pięcioletniego Związek Radziecki przystępuje do budowy 62 wielkich kinoteatrów, z których każdy pomieści powyżej tysiąca widzów, oraz 5000 mniejszych kin. Obecnie w ZSRR jest 25 tys. kinoteatrów. W roku 1950 będzie ich 47 tysięcy.

Reżyser węgierski, Aleksander Korda, który obecnie pracuje w Londynie i ma już angielskie obywatelstwo, zakontraktował do nowego filmu znanych obecnie aktorów amerykańskich: Cary Granta i Paulette Goddard.

Kapitał ulokowany w przemyśle filmowym USA, wynosi 640 miljonów funtów.

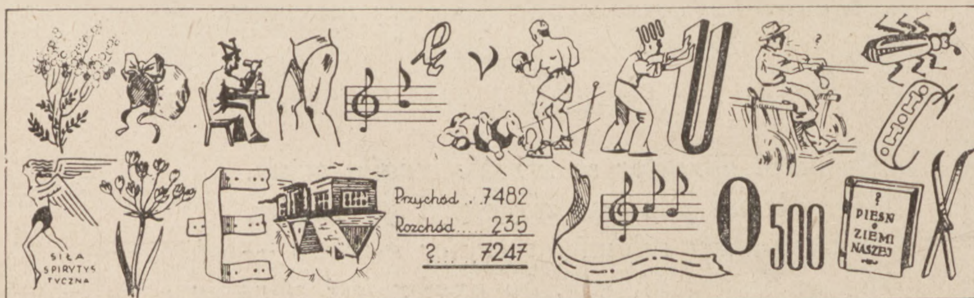
Począwszy od jesieni r. b. Francja produkować będzie 60 filmów rocznie.

Prawie nikt nie wie o tym, że indyjska kinematografia stoi pod względem włożonych kapitałów na drugim miejscu, zaraz za Stanami Zjednoczonymi. Ostatni film indyjski, „Kismet" odniósł wszędzie olbrzymi sukces.

W parlamencie angielskim powołano specjalną komisję dla badań rozwoju angielskiej kinematografii.

Olbrzymim powodzeniem cieszy się w Ameryce nowy film reżyserii Ernesta Lubitcha p. t. „Cluny Brown". W rolach głównych występują Charles Boyer i nowa gwiazda Janifer Jones.

KONKURS „TYGODNIA" NA REBUSY





Zagadka trzecia

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 8 „Tygodnia" — zamieszczać będziemy co tydzień jedną zagadkę fotograficzną. Rozwiązanie polegać będzie na odgadnięciu treści ilustracji oraz wypełnieniu odpowiedniego kuponu. Kupony wszystkie razem przesłać należy najpóźniej do dnia 17 grudnia 1946 r. do redakcji „Tygodnia". Za prawidłowe rozwiązanie każdej z zagadek rozwiązujący otrzymuje pewną ilość punktów. Zwycięży w konkursie posiadacz największej ilości punktów. W wypadku jednakowej ilości punktów o podziale zadecyduje losowanie. Oto wykaz nagród:

1 nagroda — 3000 zł.
2 nagrody po 1000 zł.
5 nagród po 500 zł.
10 nagród po 250 zł.
32 nagrody — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Wyniki konkursu podamy w numerze 25 z datą 29.12. 1946 r. Polecamy zatem uwadze czytelników trzecią z 15 zagadek, umieszczoną w dzisiejszym numerze.

ZAGADKA NR 3

(za rozwiązanie 3 punkty)

Ta urocza druhna, w swoim — jakże bogatym—narodowym stroju powinna być nam, Polakom, szczególnie bliska, jako przedstawicielka narodu słowiańskiego, o którym ciągle za mało wiemy. A szkoda, gdyż historia tego niewielkiego narodu może nas niejednego nauczyć. Podzieleni od wieków na dwie grupy religijne o odrębnych obyczajach umieją zapominać o wszelkich różnicach, gdy chodzi o rzecz wielką: o jedność i potęgę Słowiańszczyzny. Co to za naród, mający takie córy?



FOLKSDOJCZE PO MOWIE BYRNESA

— Proszę o wycofanie mojego podania o rehabilitację aż do wyjaśnienia ogólnej sytuacji politycznej.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" ● **Redaguje: zespół redakcyjny** ● **Redaktor naczelny przyjmuje w dni powszednie od 13—14-ej**
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Pomorska 37, m. 1, tel. 14-906 ● **Redakcja rękopisów nie zwraca.** ● **Prenumerata miesięczna 30.— zł.**
Konto P.K.O. Łódź VII Nr 4321 ● **Druk: Zakłady Graficzne „Społem" Łódź, ul. Andrzeja 63.** ● **D. 01929**